

# WOJNA POLSKO-BOLSZEWICKA 1919–1921

## MATERIAŁY DLA UCZNIĄ CZĘŚĆ 2

WYBÓR TEKSTÓW ŹRÓDŁOWYCH

WYBÓR TEKSTÓW LITERACKICH

MAPY

WYKRESY

WYBÓR FOTOGRAFII

WYBÓR PLAKATÓW



**WOJNA  
POLSKO-BOLSZEWICKA  
1919–1921**



**IEKI EDUKACYJNE IPN**

# **WOJNA POLSKO-BOLSZEWICKA 1919–1921**



SZKOŁA PONADPODSTAWOWA

**MATERIAŁY DLA UCZNIĄ**

**CZĘŚĆ 2**

WARSZAWA 2022

# AUTORZY

## **Andrzej Kryński**

Koordinacja projektu, wybór tekstów źródłowych, wybór fotografii

## **Edyta Gula**

Wybór tekstów literackich, wybór plakatów

## **Marcin Łaszczynski**

Wykresy

## **Jacek Persa**

Wybór fotografii

Recenzenci: **Waldemar Tyszuk, Michał Zarychta**

Redakcja i korekta: **Ingeborga Jaworska-Róg**

Projekt graficzny: **Krzysztof Findziński, Tomasz Ginter, Łukasz Pogoda**

Projekt okładki: **Sylwia Szafrńska**

Skład oraz infografika: **Katarzyna Dinwibel**

Opracowanie graficzne map: **Michał Kleczkowski** według projektu Andrzeja Kryńskiego

Fotografie pochodzą ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego, Centralnego Archiwum Wojskowego – Wojskowe Biuro Historyczne oraz Biblioteki Narodowej

Plakaty pochodzą z Archiwum Państwowego w Lublinie oraz Biblioteki Narodowej.

Na okładce:

Defilada oddziałów wyruszających na front przed Naczelnym Wodzem Wojska Polskiego Józefem Piłsudskim, kwiecień 1920 r. *Centralne Archiwum Wojskowe – Wojskowe Biuro Historyczne*

Publikację przygotowało Oddziałowe Biuro Edukacji Narodowej IPN w Warszawie,  
ul. Stawki 2, 00-193 Warszawa

Adres do korespondencji:

plac Krasińskich 2/4/6, 00-207 Warszawa

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej

Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2022

ISBN: 978-83-8229-404-0

## SPIIS TREŚCI

Wybór tekstów źródłowych .....	8
Wybór tekstów literackich .....	44
Mapy .....	55
Wykresy .....	59
Wybór fotografii .....	65
Wybór plakatów .....	82

# WYBÓR TEKSTÓW ŹRÓDŁOWYCH

## NR 1

### Wspomnienia Wacława Lipińskiego, uczestnika zjazdu delegatów młodzieży akademickiej we Lwowie, 1 listopada 1918 r.

Obudziło mnie gwałtowne pukanie do zamkniętych drzwi.

– Panie kolego, panie kolego! – dochodził zdenerwowany, podniecony głos z sąsiedniego pokoju – proszę natychmiast wstawać – Ukraińcy zajęli miasto...

Jednym skokiem znalazłem się poza łóżkiem. Gdy alarmowemi chwytemi wdziewałem ubranie, wiadomości o zajęciu miasta sypały się spoza drzwi urywanym stylem wojennego komunikatu. W nocy zajęto ratusz, sejm, pocztę, na mieście samochody pancerne...

Rzucąłem pytania, które plątały mi się z krawatem i grzebieniem. Tak – na mieście strzały, walka... [...]

Do domu akademickiego mieliśmy kilkanaście kroków. Na placu Akademickim stały gęsto porozrzucane gromady ludzkie, zgorączkowane, podniecone, kłębiące się pod murami i przy bramach kamienic. Szybko je wymijając, znaleźliśmy się za chwilę we wczorajszej sali posiedzeń.

Tam już było pełno. [...] Brakowało jeszcze tego czy innego, za chwilę przybędą, za chwilę rozpocznie się posiedzenie i zapaść ma decyzja o stanowisku zjazdu, reprezentującego całą polską młodzież akademicką, wobec ukraińskiego zamachu. [...]

Na górze zebrani już byli wszyscy uczestnicy zjazdu. Zagaił nieco roztrzęsionym głosem kolega przewodniczący, lwowianin, streszczając pokrótce sytuację i jej rozwój. W miarę trwania przemówienia podniecenie zebranych wzrastało [...]. Wreszcie [...] poczęły padać deklaracje, na „chybcika” ołówkiem wypisane, jedna gorętsza od drugiej.

Tak, czy inaczej motywowane – wszystkie godziły się na jednym punkcie. Lwowa należy bronić, bez walki oddać go nie można, przedstawiciele całej młodzieży polskiej oddają się do dyspozycji tych, którzy walkę o miasto poprowadzili, względnie poprowadzą...

**Źródło:** W. Lipiński, *Wśród lwowskich orląt*, Warszawa 1931, s. 12–15.

## NR 2

### Marcelina Rościszewska, wspomnienia z obrony Lwowa przed Ukraińcami, początek 1919 r.

Ukraińcy bombardowali miasto nieustannie. Ostrzeliwali z samolotów kolejki przy studniach i pojedynczych idących ulicami ludzi. Śmierć co dzień wszystkim zaglądała w oczy, a głód ścisnął kiszki. Kobiety stojące na wartach dniami i nocami wpadały ze zmęczenia. Dzieci dźwigały karabiny większe od nich samych i walczyły na równi z ojcami i braćmi. Szpitale przepełnione były rannymi. A jednak Lwów nie tracił ducha [...].

Gdy odwiedzałam szpital w Politechnice i przechodziłam przez salę, dzieci w wieku od 9 do 11 lat, z obandażowanymi rękoma, nogami, głowami, popełniłam niezręczność powiedziawszy głośno: *Biedne dzieciaki*. Jakiś malec, mający nie więcej jak lat dziesięć, spojrział na mnie gniewnie i zaprotestował jak prawdziwy, dotknięty na honorze żołnierz.

– Żadne dzieciaki, tylko obrońcy Lwowa. Myśmy wojowali, proszę pani! Strzelali z karabinów! Z prawdziwych karabinów! [...].

Byłabym chętnie wyściskała i wycalowała tych małych rycerzy, lecz taka duma i hardość lśniła się w oczach kresowych orlątek, że te babskie czułości przyjęliby pewno z należną pogardą. Sława im na wiek wieków!

**Źródło:** M. Rościszewska, *A było tak...* *Wspomnienia pogodne Marceliny Rościszewskiej*, oprac. M. Biliska-Ciećwierz, B. Rydzewska, Płock 2020, s. 227–228.

## NR 3

### Fragment wystąpienia Romana Dmowskiego na posiedzeniu Rady Najwyższej Sprzymierzonych, 29 stycznia 1919 r.

Utworzenie rządu [Paderewskiego 16 stycznia] pozwala przypuszczać, że trudności wewnętrzne skończyły się. Pozostaje przeanalizować komplikacje zewnętrzne, którym Polska powinna stawić czoła.

Gdy oddziały niemieckie, na mocy postanowień rozejmu, wycofały się w stronę Prus Wschodnich, pozostawiając wschód Polski bez zabezpieczenia, [...] ustąpiły miejsca bolszewikom. [...] Bolszewicy znacznie posunęli się w głąb terytorium Polski i w obecnej chwili znajdują się w odległości niecałych 150 kilometrów od Warszawy. [...] Od strony południowej Polska znajduje się w konflikcie z bandami ukraińskimi. [...] Wobec tego Polska [...] musi stawić czoła na dwóch frontach, lecz nie posiada ona ani wojska, ani broni, ani amunicji.

To prawda, że we Francji znajduje się wojsko polskie i rząd warszawski poprosił o przesłanie go do Polski, ale w tym celu należy zabezpieczyć jego transport. [...] Jedyna droga możliwa i najbardziej skuteczna prowadzi przez Gdańsk, ale linia kolejowa Gdańsk–Toruń znajduje się w rękach nieprzyjaciela [Niemiec].

**Źródło:** *O niepodległą i granice. Komitet Narodowy Polski, protokoły posiedzeń 1917–1919*, oprac. M. Jabłonowski, D. Cisowska-Hydzik, Warszawa 2007 [cyt. za:] *Księga stulecia niepodległości*, t. 1: 1918–1944, Warszawa 2018, s. 42.



## NR 4

**Odezwa „Do mieszkańców byłego W[ielkiego] Księstwa Litewskiego”,  
wydana w języku polskim i litewskim przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego  
po zajęciu Wilna przez Wojsko Polskie,  
22 kwietnia 1919 r.**

Kraj Wasz od stukilkudziesięciu lat nie zna swobody, uciskany przez wrogą przemoc rosyjską, niemiecką, bolszewicką – przemoc, która nie pytając ludności, narzucała jej obce wzory postępowania, krępujące wolę, często łamiąc życie.

Ten stan ciągłej niewoli dobrze mi znany osobiście, jako urodzonemu na tej nieszczęśliwej ziemi, raz nareszcie musi być zniesiony i raz wreszcie na tej ziemi jakby przez Boga zapomnianej musi zapanować swoboda i prawo wolnego, niczem nieskrępowanego wypowiedzenia się o dążeniach i potrzebach.

Wojsko Polskie, które ze sobą przyprowadziłem dla wyrzucenia panowania gwałtu i przemocy, dla zniesienia rządów krajem wbrew woli ludności – wojsko to niesie Wam wszystkim wolność i swobodę.

Chcę dać Wam możliwość rozwiązania spraw wewnętrznych narodowościowych i wyznaniowych tak, jak sami sobie życzyć będziecie bez jakiegokolwiek gwałtu lub nacisku ze strony Polski.

Dlatego to, pomimo że na Waszej ziemi grzmią jeszcze działa i krew się leje – nie wprowadzam Zarządu Wojskowego, lecz cywilny, do którego powoływać będę ludzi miejscowych, synów tej ziemi.

Zadaniem tego Zarządu Cywilnego będzie:

1) Ułatwienie ludności wypowiedzenia się co do swego losu i potrzeb przez swobodnie wybranych przedstawicieli. Wybory te odbędą się na podstawie równego, tajnego, powszechnego, bezpośredniego, bez różnicy płci głosowania.

2) Danie potrzebującym pomocy w żywności, poparcie pracy wytwórczej, zapewnienie ładu i spokoju.

3) Otoczenie opieką wszystkich, nie czyniąc różnicy z powodu wyznania lub narodowości.

Na czele Zarządu postawiłem Jerzego Osmałowskiego, do którego bezpośrednio lub do ludzi przez niego wyznaczonych zwracajcie się otwarcie i szczerze we wszelkiej potrzebie i sprawach, które Was bolą i obchodzą.

Wilno, 22 kwietnia 1919 r.

*Józef Piłsudski*

**Źródło:** Odezwa J. Piłsudskiego do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, <http://archiwa.pilsudski.org/dokument.php?nonav=&nrar=709&nrzesp=1&sygn=11&handle=709.238/250>, dostęp 12.03.2021.

## NR 5

**Rozkaz dzienny Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego do żołnierzy,  
wydany po zajęciu Wilna przez Wojsko Polskiego.  
Lida, 28 kwietnia 1919 r.**

Żołnierze!

W niespełna dwa tygodnie męstwem swym i dzielnością zmieniliście stosunki na wschodzie Polski. W niespełna dwa tygodnie przetruciliście zagrażający nam front o dobrych kilkadziesiąt kilometrów, zdobywając przy tym niezwykle ważne punkty wojskowe, jak Lida, Baranowicze i mickiewiczowski Nowogródek, a przede wszystkim oswobadzając stolicę kraju Wilno.

Wróg pobity, zdeorganizowany, pierzcha na wszystkie strony. [...]

Kampania wileńska przez Was wygrana pozostanie na zawsze jedną z pięknych stronic naszej historii woj- skowej i każdy z Was może być dumny, że w niej brał udział. [...]

Przed wszystkim jednak podnieść muszę działania oddziałów jazdy pod dowództwem ppłk. [Władysława] Beliny-Prażmowskiego. Świetnie prowadzona, wspaniałym marszem obeszła cały układ sił wroga, by z tyłu wpaść do głównego siedliska wszystkich sił bolszewickich; śmiałym a nagłym napadem zajęła miasto z ogromnymi zapasami materiału wojennego i utrzymała je, pomimo ogromnej przewagi wroga, aż do przyjścia piechoty. Jest to najpiękniejszy czyn wojenny, dokonany w tej wojnie przez polską jazdę. Dziękuję za to podpułk. [Władysławowi] Belinie-Prażmowskiemu i jego szefowi sztabu majorowi [Tadeuszowi] Piskorowi.

**Źródło:** A. Smoliński, „Wyprawa wileńska” w kwietniu 1919, Szczecin 2020, s. 43.

## NR 6

**Fragmety artykułu prasowego Weroniki Ruzgis,  
członkini Ochotniczej Legii Kobiet  
w Wilnie, luty 1920 r.**

Gdy w grudniu 1918 roku po ustąpieniu Niemców z Wilna zaczęło się tworzyć wojsko polskie, poczułam wielką chęć należenia do niego, ale, niestety, kobiet nie przyjmowano, a przytem, po krótkim pobycie w Wilnie, wojsko nasze musiało ustąpić przed najazdem bolszewików.

Podczas trzymiesięcznego pobytu bolszewików w Wilnie byliśmy tak uciśnieni, że w niektórych sercach wygasła zaczęła nadzieja powrotu naszych żołnierzy. Ale były różne tajne kółka, w których odbywano narady przeciwko wrogowi i radzono, jakby się wydostać z pod jego przemocy.

Tymczasem zaczęły nas dochodzić wiadomości, że nasi żołnierze szykują się, żeby odebrać Wilno bolszewikom [...]. I wreszcie dnia 21 kwietnia 1919 roku Wilno zostało oswobodzone [...].

Sumienie mówiło mi, że muszę stale należeć do naszego polskiego wojska, ale nie wiedziałam, jak to zrobić. Chodziłam do władzy wojskowej i do księdza kapelana, mówiąc, że chcę pójść na pozycję i pomagać Ojczyźnie, chociaż wiedziałam, że praca moja będzie tylko kroplą w morzu.

Ale w Dowództwie tylko mnie wysmiano.

[...] A tymczasem w maju [1919 roku] zaczęła się tworzyć u nas w Wilnie Ochotnicza Legia Kobiet. Ręka ludzka nie opisze mojej radości, gdy posłyszałam tą wiadomość. Naturalnie, że w tej samej chwili pobiegłam do Dowództwa Legii i zapisałam się.

Z początku było nas bardzo niewiele. Chodziłyśmy na ćwiczenia i było nam bardzo trudno żyć, bo nie miałyśmy jeszcze umundurowania ani prowiantów. A ludzie patrzyli na nas jak na jakieś dziwolągi i wysmiewali się z nas, kiedy maszerowałyśmy ulicą; a nam było to bardzo przykro, bo myśmy przecież za nich wszystkich poszły do wojska.

Już we wrześniu (1919 r.) było nas trzysta legionistek. Odbywałyśmy ćwiczenia z karabinami, na placu za miastem, a potem powracałyśmy do swoich koszar, śpiewając różne żołnierskie piosenki. Jednocześnie też pełniłyśmy od sierpnia służbę wartowniczą.

Wtenczas dopiero poczułam się zupełnie szczęśliwą, chociaż miałam z początku dużo różnych przykrości. Bo żyć razem z tylu koleżankami, mieć twarde posłanie, stać nieraz po 6 lub 8 godzin bez zmiany na zimnie lub deszczu, a przytem znosić śmiechy i drwiny ludzi, własnych rodaków, było bardzo ciężko i przykro.

Teraz już dziesiąty miesiąc pełnię służbę wartowniczą i jestem bardzo ze swego obecnego życia zadowoloną. Kocham nad wszelki wyraz naszą Komendantkę [por. Wandę Gertz] i wszystkie koleżanki i jestem szczęśliwą, że mogę dopomóc w czemkolwiek naszej ukochanej Polsce.

Dostałam stopień starszego żołnierza, ale sama nie wiem za co i zdaje mi się, że na to zupełnie nie zasłużyłam.

**Źródło:** W. Ruzgis, *Z pamiętnika legionistki*, „Pod karabinem. Pismo 2 Ochotniczej Legii Kobiet w Wilnie” 1920, nr 1, R. 1, s. 9, <https://polona.pl/item/pod-karabinem-pismo-2-ochotniczej-legji-kobiet-w-wilnie-r-1-nr-1-stycz-luty-1920,MjAyNDE0ODE/8/#info:metadata>, dostęp 08.12.2020.

## NR 7

### Odezwa Symona Petlury, przywódcy Ukraińskiej Republiki Ludowej, skierowana do narodu ukraińskiego i ogłoszona po podpisaniu traktatu z Polską, 26 kwietnia 1920 r.

Narodzie Ukrainy! Trafiłeś na ciężki los na drogach historii. Oto już trzy lata walczysz, by panować w swojej Republice i zdobyć wolność, równość i niepodległość, walcząc z czerwonymi imperialistami – bolszewikami. Poniosłeś olbrzymie straty na polu bitwy [...]. Trzy lata walczysz sam, zapomniany przez wszystkie narody świata [...]. Teraz nadchodzi wielka zmiana [...]. Naród polski w osobie swojego Naczelnika Państwa i Wodza Naczelnego wojska Józefa Piłsudskiego i swojego rządu uznał niepodległość twojej Republiki i twoją państwową niezależność [...]. Polska Republika weszła na realną drogę pomocy Ukraińskiej Republice Ludowej w jej walce z moskiewskimi bolszewikami-okupantami, dając możliwość formowania u siebie jednostek jej armii, i ta armia też idzie bić się z wrogami Ukrainy. Ale teraz armia ukraińska nie będzie bić się sama, a razem z armią przyjaznej nam Republiki Polskiej, przeciwko czerwonym imperialistom, którzy zagrażają też swobodnemu życiu narodu polskiego. Między rządami Republik Ukraińskiej i Polskiej zawarto układ wojskowy, na podstawie którego polskie wojska razem z ukraińskimi wejdą na ukraińską ziemię jako sojusznicy przeciwko jednemu wrogowi, a po zakończeniu walki z bolszewikami wojska polskie natychmiast powrócą w granice swojej Republiki.

**Źródło:** A. Rukkas, *Razem z Wojskiem Polskim. Armia Ukraińskiej Republiki Ludowej w 1920 roku*, Warszawa 2020, s. 55–56.

## NR 8

### Odezwa Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego do mieszkańców Ukrainy, wydana po rozpoczęciu polsko-ukraińskiej ofensywy przeciw bolszewikom, 26 kwietnia 1920 r.

[...] Wojska Rzeczypospolitej Polskiej na rozkaz mój ruszyły naprzód, wstępując głęboko na ziemię Ukrainy. Ludność ziem tych czynię wiadomem, że wojska polskie usuną z terenów, przez naród ukraińskich zamieszkałych, obcych najeźdźców, przeciwko którym lud ukraiński powstawał z orężem w ręku, broniąc swych sadyb przed gwałtem, rozbojem i grabieżą.

Wojska polskie pozostaną na Ukrainie przez czas potrzebny po to, by władzę na ziemiach tych mógł objąć prawy rząd ukraiński. Z chwilą, gdy rząd narodowy Rzeczypospolitej Ukraińskiej powoła do życia władze państwowe, gdy na rubieży staną zastępy zbrojne ludu ukraińskiego, zdolne uchronić kraj ten przed nowym najazdem, a wolny naród sam o losach swoich stanowić będzie mocen – żołnierz polski powróci w granice Rzeczypospolitej Polskiej, spełniwszy szczytne zadanie walki o wolność ludów.

Razem z wojskami polskimi wracają na Ukrainę szeregi walecznych jej synów pod wodzą atamana głównego Semena Petlury, które w Rzeczypospolitej Polskiej znalazły schronienie i pomoc w najcięższych dniach próby dla ludu ukraińskiego. [...].

**Źródło:** *Odezwa J. Piłsudskiego do Ukraińców*, <https://pilsudski.org.uk/archiwa/dokument.php?nrar=709&nrrzesp=1&sygn=11&handle=709.238/248>, dostęp 12.03.2021.

## NR 9

### Merian C. Cooper o taktyce walki Eskadry Kościuszkowskiej przeciwko wojskom Budionnego, 1920 r.

[...] W Koziatynie rozwinęliśmy nasz własny plan atakowania nieprzyjaciela, który już przedtem używaliśmy ze skutkiem, ale nie tak dobrze jak teraz. Plan ten polegał na tym, aby fruując, trzymać się wysokości jakich 600 do 800 metrów ponad ziemią, dopóki się nie znajdzie nieprzyjaciela. Z chwilą odkrycia pozycji nieprzyjacielskich opuścić się o tyle, aby nie być ustrzelonym przez nieprzyjaciela i zaatakować go bombami. Wyrzucić najprzód jedną bombę, aby się przekonać, gdzie spadnie i stosownie do tego rzucać następną. Po zaatakowaniu bombami nieprzyjacielska kolumna albo się zmiesza, albo się zacznie rozsypywać. Skorzystać z tej okazji, – zamknąć motor – skierować aeroplan wprost w górę, aby się na miejscu zatrzymać. Wstrzymany w ten sposób aeroplan zacznie spadać wprost w dół z szaloną szybkością. Gdy aeroplan pędzi na nieprzyjaciela z tak szaloną szybkością, to żaden strzelec choćby celny nie może go ustrzelić, pilot otwiera ogień z obydwu kulomiotów, które na naszych wywiadowczych aeroplanach urządzone były tak, że były prosto przez skrzydła propelleru, czyli koła rozpędowego w tę stronę, w jaką się aeroplan kierowało.

Widok aeroplanu, który co dopiero wyrzucił bomby, a następnie lotem strzały wali się na kolumnę wojska i sieje grad kul prosto z nieba – zdemoralizuje najsilniejsze i najodważniejsze oddziały. [...] Oto bowiem skoro lotnik znajdzie się na kilkadziesiąt stóp nad ziemią, powoli prostuje aeroplan w lot poziomy, wzdłuż jadącej czy stojącej kolumny i sieje śmiertelny grad kul, które idąc poziomo, nieraz po dwóch i trzech zabijają. Kiedy zasób kul mi się skończy, zwraca szybko do domu [...]

[...] Takie ataki z początku udawały nam się świetnie, z wielkim dla nas sukcesem – później jednak żołnierze Budionnego przyzwyczaili się do nich i choć za każdym razem setki padło zabitych i rannych, to mimo to wytrwali nawet ataki mężnie. Nieraz całymi masami zsiadali z koni i bili to z kulomiotów, to z karabinów do pędzącego do nich aeroplanu. Podziurawione nasze aeroplany setkami kul i rany odniesione przez naszych lotników w tych potyczkach – świadczyły o wytrzymałości i oporze nieprzyjaciela. [...]

**Źródło:** M.C. Cooper, *Faunt Le Roy i jego eskadra w Polsce. Dzieje Eskadry Kościuszki*, Warszawa 2005, s. 178–179.

**NR 10****Wspomnienia Kaarlo Kurko, fińskiego uczestnika wojny polsko-bolszewickiej,  
dotyczące polskich uchodźców z terenów wschodnich**

Niekończące się kawalkady uchodźców, którzy spieszyli na Zachód, żeby uniknąć spotkania z krwiożerczym wrogiem, były strasznym widokiem. Chude konie ciągnęły wozy z najcenniejszym ruchomym dobytkiem rodzin. Zwykle znajdowało się tam trochę ubrań, zegary, żywność, zastawa stołowa, a dodatkowo siedzieli na nich starcy i dzieci. Dorośli szli obok ze zwieszonymi głowami, trzymając się jedną ręką wozu, jakby szukając oparcia. Te ponure rzesze uchodźców przemieszczały się dzień i noc. Niektórzy zatrzymywali się na chwilę, by odpocząć i pożywić na pobliskich polach, ale tylko na chwilę, gdyż straszna wiadomość o znajdujących się w pobliżu kozakach Budionnego zmuszała do dalszej podróży. [...]

Przymusowy wyjazd chłopów spowodował w wielu gospodarstwach niepowetowane straty. Całe pozostawione na polu plony zostały zniszczone. Czerwona kawaleria obrabowała doszczętnie domy, popsuła i zniszczyła wszystko, czego nie mogła zabrać ze sobą. [...] Stada kozaków Budionnego krążyły nad tym polem nędzy, niszcząc wszystko, co jeszcze zostało.

**Źródło:** K. Kurko, *Cud nad Wisłą. Wspomnienia fińskiego uczestnika wojny polsko-rosyjskiej w roku 1920*, tłum. B. Kojro, Warszawa 2010, s. 76, 80.

## NR 11

### Fragmenty odezwy Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej „Do proletariatusy wszystkich krajów!” opublikowanej 18 maja 1920 r.

Robotnicy fabryk amunicyjnych Francji, Anglii, Włoch i Ameryki! Nie wyrabiajcie dla Polski ani jednego naboju, ani jednego karabinu, ani jednej armaty. [...]

Robotnicy wszystkich krajów koalicyjnych! Wylegajcie na ulice, urządźcie demonstracje i strajki pod hasłem „Precz z popieraniem Polski kontrrewolucyjnej!”. Koalicja winna uwięzić na łańcuchu brytana swego – polskich kapitalistów i obszarników – i zawrzeć uczciwy pokój z Rosją Sowiecką.

Robotnicy Niemiec i Austrii! Wiedźcie, że Rosja Sowiecka jest ogniskiem rewolucji wszechświatowej, a tylko rewolucja może wyzwolić was spod jarzma waszych własnych kapitalistów oraz uwolnić od stryczka zarzuconego na waszą szyję przez traktat pokojowy, ukartowany w Wersalu i Saint-Germain.

Kolejarze Niemiec! Nie przepuszczajcie do Polski pociągów z Francji. Robotnicy portowi Gdańska! Nie wyladowujcie okrętów, których ładunki przeznaczone są dla Polski.

Kolejarze Austrii! Ani jeden pociąg z Włoch nie powinien być przepuszczony do Polski.

Robotnicy Rumunii, Finlandii i Łotwy! Wasze rządy kontrrewolucyjne, związane z polskimi obszarnikami sojuszami tajnymi, mogą was również wciągnąć do wojny. Miejcie się na baczności, uczynicie wszystko, co możecie, aby zapobiec tej hańbie.

Robotnicy Polski! Wam, którzy jesteście zbratani z proletariatem rosyjskim w ogniu trzydziestoletniej wspólnej walki, wam byłoby zbyt cennym przypominać wasz obowiązek. Wy go spełniacie, urządźcie demonstracje i strajki pod hasłem pokoju z Rosją Sowiecką, wy walczyście, ponosząc w tej walce tysięczne ofiary. Z dumą spogląda na was III Międzynarodówka.

Zwycięstwo Rosji robotniczo-włościańskiej będzie jednocześnie zwycięstwem proletariatu polskiego, związanego z rosyjskimi robotnikami i włościanami węzłami braterstwa i sojuszu.

Do szturmów więc, robotnicy polscy! Rozpoczyna się wasz ostatni bój! Zbliży się dzień, w którym sędziami będziemy my.

**Źródło:** *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, red. N. Gąsiorowska-Grabowska, I.A. Chrienow, t.3: *Kwiecień 1920 – marzec 1921*, oprac. W. Gostyńska, Warszawa 1964, dok. 30.



## NR 12

### Telegram Lwa Trockiego w sprawie propagandy wojennej, początek czerwca 1920 r.

Nasza agitacja na temat Polski jeszcze zupełnie nie odpowiada wadze wydarzeń i jedynie powierzchownie porusza masy [...].

1. Trzeba organizować błyskawiczne uliczne mityngi, np. w związku ze zdobyciem Borysowa. Absolutnie jednolite hasła powinny być dostarczane z jednego ośrodka [...].

3. Hasła antyszlacheckie powinny znaleźć się na wszystkich ulicach, na wszystkich dworcach, stacjach i in. [...].

4. Trzeba wciągnąć do tej pracy poetów. Do tej pory prawie nie było wierszy poświęconych wojnie z Polską [...].

5. Trzeba wciągnąć kompozytorów, zamówić u nich muzyczne zwycięstwo międzynarodówki nad melodią polskiego szowinizmu.

Uważam, że trzeba najpierw zwołać niewielką „naradę specjalną” poetów, dramaturgów, kompozytorów, artystów, filmowców, a potem wypracować określony program, ustanowić nagrody, zorganizować inteligencjo-artystyczny i proletkultowski mityng pod hasłem «mobilizacja sztuki przeciwko polskim panom».

**Źródło:** A.J. Leinwand, *Organizacja i funkcjonowanie propagandy bolszewickiej podczas wojny polsko-sowieckiej 1919–1920*, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” 2007, nr 42, s. 117, [http://rcin.org.pl/Content/44924/WA303\\_57362\\_A453-SzDR-R-42\\_Leinwand.pdf](http://rcin.org.pl/Content/44924/WA303_57362_A453-SzDR-R-42_Leinwand.pdf), dostęp 30.06.2021.

## NR 13

### Michaił Tuchaczewski, dowódca Frontu Zachodniego, fragment rozkazu z dnia 2 lipca 1920 r.

Żołnierze Armii Czerwonej! Nadszedł czas rozrachunku. Nasze wojska na całym froncie przechodzą do ofensywy. Setki tysięcy żołnierzy są gotowe do strasznego dla wroga uderzenia. Wielki pojedynek zadecyduje o losie wojny rosyjskiego narodu z polskimi najeźdźcami. [...] Przed atakiem napełnijcie swoje serca gniewem i bezwzględnością. [...] Skierujcie swoje oczy na zachód. Na zachodzie decydują się losy światowej rewolucji. Przez trupa białej Polski prowadzi droga ku ogólnoświatowej pożodze. [...] Na Wilno, Mińsk, Warszawę – marsz!”

**Źródło:** *Księga stulecia niepodległości*, t. 1: 1918–1944, red. M. Markowska, Warszawa 2018, s. 67.

## NR 14

### Wspomnienia gen. Józefa Hallera o powstaniu Armii Ochotniczej

Na Radzie Obrony Państwa postawiłem wniosek o zorganizowanie stutysięcznej Armii Ochotniczej, która by mogła z jednej strony zapłacić luki w armii czynnej, z drugiej strony przez młody element podnieść morale, które mocno ucierpiało w czasie odwrotu. [...] Sokolnictwo i harcerstwo, jak było do przewidzenia, dało pierwszych ochotników i już w niespełna trzy tygodnie, to znaczy w połowie lipca, była gotowa pierwsza dywizja ochotnicza, której biskup połowy ks. Gall wręczył poświęcone sztandary z wizerunkiem Najświętszego Serca Jezusowego, po uroczystej Mszy św. w kościele garnizonowym na placu Saskim w byłej prawosławnej cerkwi, która potem została rozebrana.

**Źródło:** J. Haller, *Pamiętniki*, Londyn 1962 [cyt. za:] M.M. Drozdowski, *Warszawa w obronie Rzeczypospolitej. Czerwiec – sierpień 1920*, Warszawa 1993, s. 319.

## NR 15

### Wspomnienia Czesława Bobrowskiego o zaciągu ochotników do Armii Ochotniczej w Lublinie

W Lublinie zgłoszenia ochotników były tak liczne, iż można użyć słowa „powszechne”. Szczególnie liczny był oddział studenckiej i szkolnej młodzieży pochodzenia inteligenckiego, jak również ziemiańskiego. Wpłynęły na to decyzje zbiorowe, środowiskowe, przecinające wszelkie wahania (sam je miałem ze względu na mój wiek – 15 lat – słaby wzrok i brak warunków fizycznych). Znaczenie mechanizmów zbiorowych uprzytomniła mi formułka „przymusowi ochotnicy”, wypowiedziana przez jednego z oficerów komisji. U nas, podobnie jak w innych szkołach, dwie ostatnie klasy prawie w całości zgłosiły się do wojska, łącznie z uczniami uważanymi za sympatyków rewolucji [...].

Jeśli chodzi o motywy, które zdecydowały o fali zgłoszeń [...], to nie myślę, żeby obawa przed – jak to wówczas określano – „czerwonym niebezpieczeństwem” odegrała tu jakąś większą rolę; wojnę widziano przede wszystkim jako konflikt narodowy, a nie klasowy.

**Źródło:** C. Bobrowski, *Wspomnienia ze stulecia*, Lublin 1985, s. 40–41.

## NR 16

**Opis losów żołnierzy ochotników w 1920 r.,  
autorstwa Władysława Nekrasza, ówczesnego inspektora oddziałów harcerek**

[...] Młodzież nasza, nawet starsza, za mało jest fizycznie przygotowana do trudów życia polowego i dlatego straty były tak duże, zwłaszcza w dłuższych marszach, które są najtrudniejsze. [...]

[...] już jedna noc nieprzespana, spędzona na ćwiczeniach i marszach, powoduje na drugi dzień znaczne zmęczenie. A cóż mówić, gdy na wojnie po takiej jednej nocy następuje druga, w czasie której toczyć się musi zażarty bój, a po niej trzecia, gdy pobitego nieprzyjaciela trzeba ścigać, albo samemu pod jego naporem cofać się, gdy się szczęście odmieni. Wreszcie po kilku takich nocach męczarni następuje zdaje się chwilka spokoju. Oddział ma kilka godzin odpoczynku.. Ale nie wszyscy go mogą zażywać: jednych rozkaz zaraz wysyła na zwiady piesze w promieniu kilkunastu kilometrów, drugim każe objąć nocną służbę czujek. Po paru godzinach twardego jak kamień snu alarm, oddział musi wesprzeć sąsiednią kompanię, uginającą się przed przeważającym i silami wroga itd., itd. dzień po dniu, noc po nocy. Nikt się tem nie wzrusza, że tam ktoś trzy dni i trzy noce oka nie zmrużył i nogami ledwie wlecze, że ma rany na nogach i wrzody pod paznokciami. Bolszewicy też mają to samo: kto wytrzyma dłużej, ten zwycięży! [...] Człowiek chodzi jak senna mara, staje się obojętny na wszystko. I tu najwięcej pada z wycieńczenia, chorób, załamania się duchowego, a wraz z nimi łamie się duch w oddziale, pęka dyscyplina, upada wszelka wartość oddziału. Czasem jedna rzecz tylko jest w stanie go ocucić, to wyraz „nieprzyjaciel”. W jednej chwili staje się żywy, czujny i silny, gotowy do przyjęcia starcia i dalszych przeogromnych wysiłków. Lecz ileż stracono z powodu niemożności szybkiego przemarszu na nowe pozycje lub skutek zmniejszenia się liczby walczących?

Sen i jedzenie, poza koniecznością walki z nieprzyjacielem, są w tych warunkach jedynym celem zmęczonego żołnierza. A tu kuchnie nie przybyły, bo pozostały daleko w tyle lub zostały zagarnięte przez wroga. Gdy zaś rozkaz każe maszerować, to choćby ci w pustym żołądku kiszki marsza grały, choćby ci tydzień trzeba było maszerować bez okruszyny chleba w plecaku, iść musisz, a przytem zadanie swoje też spełnić musisz. Jeżeli wróg, którego masz przed sobą, jest tak samo głodny jak i ty, to ten z was będzie górą, który ma więcej dziurek u pasa, potrafi lepiej ściągnąć swój żołądek, i o nim zapomnieć. Gdyby zaś twój przeciwnik był po obfitym obiedzie i miał przez to więcej widoków zwycięstwa, ty, chociaż głodny, tem wytrwalszy być musisz.

Żołnierz, jeżeli natrafi w polu na marchew lub [brukiew] albo w sadzie na zielone owoce, uważa to za wielkie szczęście. Zgłodniały gryzie je, ledwo obtarłszy z ziemi, nie troszcząc się, że go to przyprawi o czerwonkę lub cholere. Czasem i wody nie ma, żeby to popić, bo studnie są wyczerpane z wody, więc iść musi spragniony wiele godzin, zanim w jakiejś kałuży ugasi pragnienie.

Gdy nadejdą deszcze i chłody, trzeba maszerować bez względu na całość butów i ubrania po wodzie i błocie: nocleg rzadko kiedy wypadnie w chacie lub stodole, przeważnie trzeba siedzieć gdzieś pod konarami drzew albo wprost w polu. Deszcz nie deszcz, mróz nie mróz, żołnierz po tak piekielnych trudach kładzie się spać na garstce suchej słomy, a jeżeli jej nie ma – to wprost na ziemi, a nawet na błocie. Przy takim zmęczeniu nikt nie chce na sobie dźwigać w plecaku zapasowej suchej bielizny, szczotek do czyszczenia ubrania i butów, przyrządów do golenia, tych niezbędnych przedmiotów kulturalnego bytu. Jedyny niezbędny przyrząd prócz karabina i amunicji to łopatka saperska; kto jej nie posiada, a dostanie się pod grad kul, wówczas skrobie ziemię menażką, kopie bagnetem, drze pazurami.

Przy tak szalonym wycieńczeniu nikt się nie zajmuje myciem się ani czyszczeniem. Całymi dniami nie raz trzeba czołgać się po błocie, w błocie jeść i na błocie spać. W skutek wielkiego zabrudzenia, napadają na żołnierzy wsy. Wówczas całe stada Leli strąca ze swej koszuli [...]

**Źródło:** W. Nekrasz, *Harcerze w bojach 1914–1921*, t. 2, Warszawa 1931, s. 159–163.

## NR 17

**Marcelina Rościszewska,  
wspomnienia z Płocka – opis pracy Służby Narodowej Kobiet Polskich,  
przed 18 sierpnia 1920 r.**

Do sypania szańców i wznoszenia barykad stanęła w pierwszym rzędzie Służba Narodowa Kobiet Polskich. Pracą tą kierował kapitan saperów – Francuz Debure [Albert de Buré]. Kwatera Główna Służby Narodowej mieściła się w Szkole Udziałowej. Kipiała w niej gorączkowa praca. Na dachu powiewała chorągiew Czerwonego Krzyża. Na frontowych drzwiach szkoły widniał napis: „Żołnierzu Polski! Masz w tym budynku szpital, punkt opatrunkowy, salę wypoczynkową, intendenturę, szwalnię, herbaciarnię, biuro pisania listów i kuchnię dla dożywiania żołnierzy w okopach”. Drzwi frontowe dniem i nocą stały otworem. Dziesiątki żołnierzyków przechodziło przez nasze biuro informacyjne. W jasnych trzech klasach pierwszego piętra leżeli ranni. W klasie obok, na szkolnych stołach, piętrzyły się stopy bandaży, waty i butli z antyseptykami. W sali aktowej, gdzie się mieścił punkt opatrunkowy, członkinie Służby Narodowej z lekarzem na czele opatrywały lżej rannych żołnierzy z bliskiego już frontu. W biurze korespondencyjnym skauci i skautki pisali pod dyktando żołnierzy naiwne listy do rodzin i miłych im dziewcząt. W gabinecie fizycznym i w sali muzycznej – przy długich stołach, białym papierem nakrytych, popijali herbatę, odpoczywali i paląc papierosy gwarzyli o swoich przygotowaniach. W intronigatorni szkolnej, zamienionej na intendenturę, piętrzyły się na półkach stopy koszul, kalesonów i chustek do nosa. Nawet kilkanaście par butów mieliśmy na składzie. W wannach i umywalniach szkolnych płuskali się wojacy, a w ubieralni wdziewali czystą bieliznę, pozostawiając brudną do dezynfekcji, wyprania i połatania. W szwalni dziesiątki pań szyły na maszynach bieliznę z ofiarowanych przez sklepy materiałów. Inne cerowały i łątały starą. W kuchni dla dożywiania niezamożnych uczennic – czynna była kuchnia dla dożywiania żołnierzy w okopach. Olbrzymie konwie kawy i bochny chleba, załadowane na wozy z chorągiewką Służby Narodowej, szły do okopów. Na ławach dniem i nocą siedzieli w pogotowiu dyżurni kurierzy, skauci i skautki, oczekując na pisemne rozkazy i ustne zlecenia. Dwie maszynistki pisały pod moje dyktando, rozkazy, raporty, przepustki i kwity rekwizycyjne, a młodociani kurierzy roznosili je w mig po mieście. Nikt nigdy nie czuł się zmęczony, nikt nie sarkał ani się nie skrzywił.

**Źródło:** M. Rościszewska, *A było tak... Wspomnienia pogodne Marceliny Rościszewskiej*, oprac. M. Bilaska-Ciećwierz, B. Rydzewska, Płock 2020, s. 251–252.

## NR 18

List pewnej kobiety z 4 sierpnia 1920 r.  
opowiadający o zachowaniu bolszewików w mieście Brody na Ukrainie,  
zamieszczony w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” 12 sierpnia 1920 r.

Twój list [mężu] otrzymałam przez chłopca. Już rozpierali się u nas w domu bolszewicy. Cośmy przecierpieli, tego opisać nie można. Tak nie można żyć i teraz wszyscy chcą wyjechać ze strachu przed możliwością powrotu „krasnoarmiejców”. Przez te dni kilka ani na ulicę nikt nie mógł wyjść, ani w domu siedzieć, bo kule i szrapnele latały i w domy biły, a po domach płądrowali i rabowali bolszewicy.

Całą niedzielę 25 lipca [1920 r.] **biły granaty w miasto** tak strasznie, że ludzie, którzy tu byli przez cały czas wojny, mówili, iż *tak gorąco nie było tu nigdy*. Boże! cośmy przeszli! Siedzieliśmy popołudniu w kuchni.

Nagle uderzył granat w koszary naprzeciwko, a nas rzuciło na ziemię i oddech w piersiach zaparło. Wszystkie szyby w pokoju i kuchni wyleciały [...]. Uciekliśmy do piwnicy [...].

Trudno było oddychać w piwnicy, więc wieczorem wyszliśmy na dziedziniec. Na niebie ciągle błyskawice lecących pocisków [...]. Do piątej rano słychać było strzały naszych, a o szóstej w poniedziałek już pędzili po naszej ulicy kozacy.

Nasi nie zdołali wszyscy się cofnąć, więc *gdzie którego dopadli* [kozacy] *rąbali w kawałki, chociaż nawet gdy broń rzucił i poddał się*, nie mając innego wyjścia.

Tak dopadli w **Gajach Starobrodzkich 30 żołnierzy** i w oczach mieszkańców wsi, nie zważając na błagania kobiet, *które do nóg im się rzuciły* i księdza Burzyńskiego, *posiekali ich straszliwie*, a ludzie, którzy byli świadkami tej okropnej sceny, *do dziś nie mogą się opamiętać*. Tutaj też niemało strachu ludzie się najedli, kiedy nasi ostatni żołnierze kryć się chcieli po domach, a tu już pędzi w ślad za nim kozak. Mimo strachu jednak *bardzo wielu przechowano*, bo ludzie o ile się dało ukrywali i przebierali ich po cywilnemu.

Zaraz też po przybyciu do miasta krasnoarmiejcy *rozsykali się po domach na rabunki*. Do nas przyszli też [...].

Jak się ukazał nasz aeroplan, a było to bardzo często, to strzelali wszyscy w całem mieście. Mieszkańców strasznie porabowali, a na folwarkach dali się chłopom ruskim dobrze we znaki. Ci przedtem na polskie woj-ska narzekali, cieszyli się, że „pryjduci nasi”.

**Źródło:** *Boże! Cośmy przeszli!... Czerwony raj w Brodach*, „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, R. XI, 12 sierpnia 1920, <http://mbc.malopolska.pl/dlibra/publication?id=81754&tab=3>, dostęp 30.06.2021.

## NR 19

### Józef Piłsudski o okolicznościach powstania planu polskiego kontrataku znad rzeki Wieprz, 6 sierpnia 1920 r.

Gdy 6 sierpnia rano zameldował się u mnie po rozkazy gen Rozwadowski, wszedł do mojego gabinetu ze szkicem, jako jeszcze jedną propozycją i kombinacją. Szkic właściwie przedstawiał próbę rozstrzygnięcia co z 4 Armią robić, gdy cofać się ona musi widocznie na odcinek Wisły bez mostów i bez szybkiej możliwości przekroczenia tej szerokiej przegrody. [...]

Odrzuciłem od razu ten projekt i tę myśl, mówiąc, że wątpię, by w tych warunkach nawet koncentracja udać się mogła [...].

Wskazałem mu też od razu, że 4. Armia w swojej większości odejść musi dalej na południe, by tam się skoncentrować i przejść do kontrataku [...].

Po krótkiej dyskusji wybraliśmy jako miejsce koncentracji okolice przykryte względnie szeroką rzeką Wieprzem z oparciem lewego skrzydła o Dęblin i przykryciem w ten sposób mostów zarówno przez Wisłę jak i przez Wieprz.

Na tej podstawie wypracowany był rozkaz 6 sierpnia, regulujący rozkład strategiczny dla wojsk do bitwy pod Warszawą. [...]

**Źródło:** J. Piłsudski, *Rok 1920*, Warszawa 1924, s. 111–112.



## NR 20

### Opis polskich i sowieckich planów Bitwy Warszawskiej we wspomnieniach gen. Lucjana Żeligowskiego z 1930 r.

Plan bitwy polegał na obronie Warszawy przez armie północnego frontu pod dowództwem generała Józefa Hallera oraz na uderzeniu grupy manewrowej pod dowództwem Marszałka Piłsudskiego znad Wieprza. Atak znad Wieprza nie mógł nastąpić wcześniej niż 16 sierpnia i do tego czasu obrona musiała bezwzględnie trwać na przedpolu Warszawy.

Klasyczny ten w prostocie swojej plan rozpoczęto wykonywać 10 sierpnia [1920 r.], kiedy wszystkie oddziały zajmowały wyznaczone im stanowiska. [...]

Plan rosyjskiego dowództwa jest nam obecnie dokładnie znany. Polegał on na opanowaniu Warszawy, co stanowiło cel wojny nie tylko strategiczny, ale i polityczny. „Dajosz Warszawu!” – stało się hasłem bardzo popularnym dla żołnierzy sowieckich, ze względów łatwo zrozumiałych.

Dowództwo rosyjskie wiedziało dobrze, że Warszawa nie będzie oddana łatwo. Oprócz drogi już znanej, a pamiętnej od bitwy pod Grochowem, szukało ono drogi innej, po której cel ten łatwiej dałby się osiągnąć i która jednocześnie umożliwiałaby przecięcie naszych połączeń z zachodem, w szczególności z Gdańskiem.

Mając na skrzydłach dwie masy konne, na północy korpus Gaja [Bżyszkiana], na południu zaś armię konną [Siemiona] Budionnego, które w razie powodzeń mogły się połączyć gdzieś w okolicy naszego dzisiejszego trójkąta bezpieczeństwa, armia rosyjska, maszerująca wzdłuż naszej granicy północnej, przeprowadziła ruch oskrzydlający przez Pułtusk, Ciechanów, wychodząc na Płock – Włocławek – Toruń, skąd – jak ongi [Iwan] Paskiewicz – mogła zaatakować stolicę od zachodu. Tutaj też spodziewano się zastać główne siły polskie oraz przeciąć połączenie Polski z Gdańskiem.

**Źródło:** L. Żeligowski, *Wojna w roku 1920. Wspomnienia i rozważania*, Warszawa 2020, s. 89–90.

## NR 21

### por. Jan Kowalewski o funkcjonowaniu polskiego wywiadu radiowego i łamaniu szyfrów bolszewickich, 12 sierpnia 1920 r.

12 sierpnia [1920 r.] nasz wywiad radiowy przejął wielostronicowy szyfrowany telegram 16 Armii bolszewickiej. Był to rozkaz operacyjny, przy tym musiał być ważny, skoro użyto do jego przekazania nowego szyfru.

Możecie sobie wyobrazić, z jakim napięciem zabraliśmy się do roboty. Szczęśliwie w niespełną godzinę szyfr zaczął się rozwiązywać. Jeszcze depesza ta nie była w pełni odczytana, gdy już wiedzieliśmy z fragmentów, że jest to wielki rozkaz o decydującym natarciu na samą Warszawę.

[...] Bolszewicy byli tak pewni powodzenia, że punkt czwarty tego dramatycznego rozkazu polecał: 27 Dywizja Strzelców ma wykonać główne uderzenie, przeprowić się w rejonie przedmieścia Pragi na drugi brzeg Wisły i zająć Warszawę. [...]

Jeszcze gorączkowo kończyliśmy *rozwiązywanie* szyfru, lecz już podaliśmy jego zasadniczą treść do Belwederu [...].

Powstało wówczas nowe zagadnienie: czy należy pozwolić bolszewikom na porozumiewanie się przez radio, czy też pogłębić chaos w ich szeregach przez uniemożliwienie im łączności radiowej. Sztab nasz zdecydował: uniemożliwić bolszewikom łączność radiową przez 48 godzin od chwili naszego uderzenia. [...]

W sekcji łączności radiowej zawrzała robota i [...] przez te dwie krytyczne doby cały front Tuchaczewskiego nie był w stanie nadać czy odebrać ani jednej depeszy radiowej. Nasz podsłuch, znając na pamięć fale i sygnały wywoławcze wszystkich stacji bolszewickich, pozwalał im tylko wywoływać siebie nawzajem i nawiązywać łączność. Lecz z chwilą, gdy tylko rozpoczęli nadawanie depesz, nasze stacje nadawcze zaczynały zagłuszać na tej samej fali.

**Źródło:** „Karta” 2005, nr 45, s. 20–21.

## NR 22

### Uroczyste ślubowanie mieszkanek Bydgoszczy złożone na rynku miejskim 12 sierpnia 1920 r.

My, Polki, postanawiamy uroczyście nie zaznać ani rozrywki, ani wypoczynku tak długo, dopóki nasza umiłowana Macierz wspólna, Ojczyzna w niebezpieczeństwie będzie. Wszystkie nasze myśli, dążenia i czyny zespolić chcemy w jednym jedynym pragnieniu, by ratować zagrożoną Ojczyznę wszystkimi siłami naszymi, każda z nas w odpowiednim dla siebie zakresie i tu w kraju, i tam na polu walki.

Mężów naszych, ojców naszych, synów i braci nakłonimy, by stanęli do obrony kraju, a nawet same gotowe jesteśmy chwycić oręż w dłonie, jeżeli istotna ostatnia znajdzie potrzeba! Pomne jednak na to, że zadaniem kobiety jest cicha, ofiarna praca i niesienie pomocy cierpiącym, podążymy z takową rannym i chorym wojskom naszym. Chcemy opatrywać ich rany krwawe, czuwać nad nimi w długie, bezsenne noce, słowem krzepiącym wlewać balsam otuchy w zbolące ich serca. Chcemy przysposabiać posiłek dla zgłodniałych żołnierzy i szczęśliwe będziemy i dumne, spełniając dla nich najcięższe i najniższe posługi.

Chcemy konającym słodzić ich ostatnie chwile i miękką dłonią zamykać im oczy do snu wiekuistego. – Nasz czas, nasze mienie, nasze zdrowie i życie i najdroższe nam, najdroższe na świecie istoty gotowe jesteśmy złożyć każdej chwili na ołtarzu Ojczyzny, której służyć chcemy do ostatniego tchnienia. Postanawiamy to i zaprzysięgamy [...]. Niech nam tak dopomoże Bóg najświętszy, a niewinna męka Jego Syna.

**Źródło:** I. Kienzler, *Walczone kobiety roku 1920*, Warszawa 2020 [dokument elektroniczny – e-book].

## NR 23

### Opis stolicy w przededniu bitwy warszawskiej 12–13 sierpnia 1920 r. we wspomnieniach gen. Lucjana Żeligowskiego z 1930 r.

12 sierpnia [1920 r.] na froncie panowała cisza. Wieczorem udałem się do Warszawy. Byłem ciekawy, jak wygląda miasto w tak ważnej dla niego chwili.

Warszawa wydała mi się bardzo poważna. Panowało jak gdyby uroczyste skupienie. W pobliżu sztabu generalnego spotkałem oddział starszych cywilnych panów, maszerujących dziarsko pod komendą jednego z nich. Z przyjemnością patrzyłem na tych ludzi.

Wiedzieliśmy o tym, że dużo osób spośród mieszkańców stolicy wyniosło się za granicę, by w spokoju i bezpieczeństwie przetrwać najcięższe czasy, wiedzieliśmy jednak również, że tysiące ochotników wszelakich warstw garnęło się pod broń, a dzielne kobiety, patriotyczne Polki gorąco agitują w Warszawie, głosząc wszędzie hasło: „Na front” i przemawiając mężczyznom do ambicji, nawet w kawiarniach i restauracjach.

Dodatknie, krzepiące wrażenie wywierały na wojsku wieści dochodzące z Warszawy o energii i sprężystości Rządu, pod kierownictwem Naczelnika Państwa Marszałka Piłsudskiego. Radością i otuchą napełniła serca wiadomość, że generał Sosnkowski sprzeciwił się ewakuacji Ministerstwa Wojny. Zrozumiano, że stolica broniąca będzie za wszelką cenę.

**Źródło:** L. Żeligowski, *Wojna w roku 1920. Wspomnienia i rozważania*, Warszawa 2020, s. 97.

## NR 24

### Wpływ wielkiego odwrotu Wojska Polskiego w sierpniu 1920 r. na psychikę żołnierzy we wspomnieniach gen. Lucjana Żeligowskiego z 1930 r.

13 [sierpnia 1920 r.] wieczorem stało się wiadome to, czego, moim zdaniem, należało się spodziewać. Po ciężkich walkach 46 pułk piechoty z 11 Dywizji został odrzucony z pierwszej linii; nieprzyjaciół zajął Radzymin.

Myślałem wtedy bardzo wiele o psychologii odwrotu. Ciężka ona bezsprzecznie nad całą armią. Sześciotygodniowe cofanie się wytworzyło jak gdyby chorobliwe uczucie konieczności odwrotu. Zасыpiając i budząc się, żołnierz myślał o tym, że ma się cofać. Stało się to do pewnego stopnia chorobą i weszło niejako w krew. W ciągu tych długich tygodni zarówno po porażce, jak i po zwycięstwie następował odwrot. Nie było to tchórzostwo, brak męstwa lub niewiara we własne siły, ale groźne przyzwyczajenie, które zdezorientowało umysły. Tej psychozy obawiałem się najbardziej. Gdzie i kiedy, w jakich warunkach zostanie ona przełamana?

Utarło się niemal zdanie, że w armiach frontu północnego panował upadek ducha, że były one chore moralnie. Pogląd ten nie odpowiadał rzeczywistości. Odwrot stał się czymś automatycznym, przyzwyczajeniem, ale stan moralny oficerów i żołnierzy był dobry.

[...] Psychika naszego żołnierza i oficera była zdrowa, a ten wielki odwrot [w 1920 r.] nie potrafił ich ani zdemoralizować, ani zniechęcić. Oczywiście, były poszczególne wypadki paniki, zwłaszcza na tyłach, to jest tam, gdzie ona zwykle się szerzy. Nie było tego w linii. Nasz żołnierz, jak zawsze, żartował z wszystkiego, znosił wszelkie braki, miał wielkie zaufanie do oficerów, był posłuszny i łatwo orientował się w sytuacji. Miał jedną wadę: źle strzelał. Nigdy nie było czasu, aby go tego wyuczyć. Nie miał zaufania do karabinu i nie widział w nim swego przyjaciela. Karabin wydawał mu się raczej ciężarem, który trzeba dźwigać. Wada ta ciążyła na każdej operacji, a już szczególnie w walce z jazdą dawała się we znaki.

**Źródło:** L. Żeligowski, *Wojna w roku 1920. Wspomnienia i rozważania*, Warszawa 2020, s. 98–99.

## NR 25

### Odezwa Ligi Akademickiej Obrony Państwa skierowana do młodzieży akademickiej w Warszawie, zamieszczona w Gazecie Warszawskiej 13 sierpnia 1920 r.

Koledzy!

W chwili groźnego niebezpieczeństwa zbliżającego się do stolicy Polski Rada Ligi Akademickiej Obrony Państwa zarządziła już pogotowie wojenne całej młodzieży akademickiej w Warszawie. Zwracamy się do Was, Koleżanki i Koledzy, z wezwaniem-rozkazem: wszyscy bez wyjątku winni wziąć udział w akcji czynnej obrony miasta. Ponieważ olbrzymia większość kolegów wstąpiła w szeregi armii ochotniczej i z karabinem w rękę wyszła już w pole, dziś obowiązek wytężonej pracy na tyłach spoczywa na tych co pozostali: na ogół koleżanek nakładamy obowiązek służby sanitarnej, wszelkiego rodzaju pracy zastępczej i świadczeń wojennych, związanych z obroną stolicy. Koledzy nie będący w wojsku wstąpią natychmiast w szeregi straży obywatelskiej i ochotniczych batalionów obrony Warszawy.

Liga Akademicka Obrony Państwa udzieli wszystkim zgłaszającym się koleżankom i kolegom potrzebnych informacji i skieruje ich do odpowiednich prac [...].

Rada LAOP [Ligii Akademickiej Obrony Państwa] żąda od młodzieży akademickiej w tej ciężkiej chwili okazania hartu i siły ducha oraz bezwzględnej walki z objawami defetyzmu, uchylania się od obowiązków obywatelskich, wszelkiej bierności i słabości ducha, gdyż to obecnie jest zdradą Ojczyzny!

Pamiętajcie, że w chwili niebezpieczeństwa nikomu nie wolno opuszczać zagrożonych placówek.

Wytrwajmy, a zwyciężymy!

**Wroga odeprzemy – chociażby u bram stolicy!**

Prezydium Ligi Akademickiej Obrony Państwa.

**Źródło:** *W obronie Rzeczypospolitej. Odezwa Ligi Akademickiej Obrony Państwa do całej młodzieży akademickiej w Warszawie*, „Gazeta Warszawska”, R. 140, nr 220, 13 sierpnia 1920, s. 3, <https://crispa.uw.edu.pl/object/files/145755/display/Default>, dostęp 30.06.2021.

## NR 26

### Rozkaz gen. Władysława Sikorskiego dowódcy 5 Armii Wojska Polskiego, skierowany do oficerów dnia 14 sierpnia 1920 r.

Służba żołnierska jest na wojnie twardym obowiązkiem, w którym obowiązują tylko dwie drogi, a mianowicie: ściśle i bezwzględne wykonywanie rozkazu lub śmierć na stanowisku.

Usuwać na razie nieudolnych dowódców, zapowiadam sądy doraźne przeciwko oficerom, którzy by się dopuścili w obecnej poważnej chwili jakichkolwiek zaniedbań służbowych.

Na zajmowanych obecnie pozycjach każdy dowódca wytrwać musi do ostatniego człowieka, chociażby chwilowo był otoczony ze wszystkich stron, jeżeli nie otrzyma rozkazu cofnięcia się.

Opuśczenie stanowiska pociągnie za sobą dochodzenia sądowe przeciwko dowódcy, na którego odcinku ono nastąpiło.

[...] Zaznaczam, że rozstrzeliwując szeregowych za ucieczkę z pola bitwy, tem bardziej nie cofnę się przed stosowaniem kary śmierci w stosunku do oficerów, którzy ponoszą pełną odpowiedzialność za stosunki panujące w podległych im oddziałach.

Na odcinku 5 armii rozgrywają się losy Warszawy i losy Polski. Nie dopuszczę do tego, by lekkomyślność czy bezmyślność niektórych oficerów zgubiła Ojczyznę. Złych oficerów usunę bezwzględnie, z dobrymi wytrwam na stanowisku i zwyciężę.

**Źródło:** W. Sikorski, *Nad Wisłą i Wkrą. Studjum z polsko-rosyjskiej wojny 1920 roku*, Lwów–Warszawa–Kraków 1928, s. 126.

## NR 27

### Bitwa pod Ossowem i śmierć księdza Ignacego Skorupki w dniu 14 sierpnia 1920 r. we wspomnieniach ppor. Mieczysława Słowikowskiego z 1964 r.

Dopiero po wyjściu z ogrodów wsi na pole zorientowałem się nieco w terenie. Paręset metrów w lewo [...] ciągnęły się pasmem zarośla, które zasłaniały dalszy widok. Pole przed nami to zwykła wiejska rola [...]. Teren wznosił się lekko w kierunku północnym i tworzył na początku wsi Ossów niewielkie wzniesienie. Opadało ono dalej w kierunku na Leśniakowiznę, tworząc przestrzeń długości od 1 do 2 km. Dalszy horyzont zasłonięty był pasmem drzew i zarośli. Mgła rozchodziła się. Dałem rozkaz kompanii rozwinięcia się w linię tyralierską. Nie poszło to dość łatwo. Dużą pomoc okazali starzy żołnierze, którzy połączyli się z ochotnikami [...]. Kazałem kompanii nałożyć bagnet na broń i załadować karabiny. Strzelać wolno było tylko na mój wyraźny rozkaz. Na dany znak kompania zaczęła posuwać się naprzód [...]. Ja z ks. Skorupką znajdowaliśmy się na jej przedzie. Z odległych zarośli poczęły w naszą stronę padać pojedyncze strzały. Kule świstały nad głowami. Chłopcy mimo woli chylili się do ziemi. Świst kul słyszeli po raz pierwszy.

[...] Zdawało mi się, że ks. Skorupka potknął się o bruzdę i upadł na ziemię. Biegając naprzód, nie oglądałem się. Zresztą nie miałem czasu, gdyż kompania dobiegała już do wzniesienia, z zarośli przed nami wychodziła linia piechoty nieprzyjacielskiej. Trzeba było natychmiast zająć stanowiska i otworzyć ogień [...]. Rozpoczęła się dość gęsta wymiana strzałów.

[...] Nie spotkawszy [po bitwie] nigdzie we wsi kapelana, zaniepokojony rozpytywałem o niego. Niestety nikt nie mógł udzielić wyjaśnień. Przypomniałem sobie moment jego upadku zaraz na samym początku boju. Poszedłem na pole i znalazłem go leżącego na tym miejscu, gdzie upadł [...]. Obrazu tego nigdy nie zapomnę.

**Źródło:** M.Z. Słowikowski, *Bój w obronie Warszawy i śmierć ks. I. Skorupki. Wspomnienie historyczne w wojny 1920 roku*, Londyn 1964 [cyt. za:] B. Kluska, *Ksiądz Ignacy Jan Skorupka*, seria „Bohaterowie Niepodległej”, Warszawa 2020, s. 16, 18.



## NR 28

### Marcelina Rościszewska, wspomnienia z osobistego udziału w obronie Płocka, 18 sierpnia 1920 r.

Gmach [Szkoły Udziałowej] trząsał się w posadach, sypał szkłem i tynkiem. Był jednym z wyższych w mieście i mógł czerwonym służyć za punkt obserwacyjny, z którego wzrok sięgał aż hen za Radziwie. Dlatego może tak go ukochały kąśliwe baterie [artylerii] profesora [majora Gustawa Przychockiego].

Objąwszy znowu funkcję komendantki, kazałam wszystkim opuścić natychmiast gmach szkolny i szukać schronienia w domach mniej widocznych, po drugiej stronie ulicy. Mimo huków granatów i gwizdu szrapneli wszyscy przebiegli ulicę szczęśliwie. Gdy miałam wreszcie opuścić sama nasz okręt, od progu niemal cofnęłam się jeszcze, czy naprawdę opuszczam go ostatnia. To mi być może ocaliło życie, gdyż wybuch granatu zwałił pod próg właśnie gruby słup latarni i tęgą akację.

Chcąc się przedostać do środka miasta, gdzie gorzała walka, musiałam rozwalić parę sztchet i płotów przegradzających ogrody sąsiedzkie. Z uśmiechem i niedowierzaniem wspominam po tylu latach, jak tłukąc z pasją kolanami i rwąc rękoma przeszkody na mej drodze, parłam naprzód i naprzód, nie wiedząc nawet, gdzie jestem i w którym miejscu wypłynę z tego labiryntu. Oglądając później szkody, jakie porobiłam w parkanach sąsiadów, zrozumiałam, że w chwilach prawdziwej potrzeby nawet niedołączny człowiek wyzwala w sobie siły wyrwidęba.

Wszystko, co ze mną zdarzyło się później, spletało się w jeden wielki chaos. Wiem, że trafiłam w pobliże jednej z naszych barykad przy ulicy Kościuszki, gdzie zażądano ode mnie amunicji, którą znaleźć miałam gdzieś w pobliżu mostu. Przedzierałam się do niej przez jakieś podwórza, kulałam się jak wóz sieczki z jakiejś straszliwie stromej pochyłości, kryłam się przed kulami wśród śmierdzących beczek po nawozach sztucznych. Pytałam, prosiłam, wymyślałam... Na czele bandy wyrostków, którym do tej zabawy szczyrzyły się zęby, taszczyłam wreszcie do mej barykady wymodlone niemal paczki z amunicją.

**Źródło:** M. Rościszewska, *A było tak...* Wspomnienia pogodne Marceliny Rościszewskiej, oprac. M. Bilska-Ciećwierz, B. Rydzewska, Płock 2020, s. 260.

## NR 29

### Marcelina Rościszewska, wspomnienie o Tadziu Jeziorowskim z czasu obrony Płocka, 18 sierpnia 1920 r.

Obsadziło ją [barykadę] kilku zaledwie żołnierzy – niedobitków jakiegoś oddziału i kilku wyrostków. Wkrótce zabrakło im amunicji. W szpitalu naszym zostało po rannych żołnierzach kilkanaście karabinów i pasy z nabojami. Karabiny były rozmaitych typów: rosyjskie, austriackie i francuskie. Nie umiałam rozeznąć odpowiadających do nich naboji. Żołnierze niecierpliwili się i klęli. Naraz znalazł się pod oknem, przez które podawałam broń, mały 11-letni Tadzio Jeziorowski i zaczął kpić ze mnie:

– A to ładna komendantka, co się nie zna na broni! Wstyd! Dawać tu karabiny i pasy z nabojami! Już ja będę wiedział, co podać!

Z miną skruszoną i zawstydzoną wynosiłam malcowi wszystko, co znalazłam. Ze wspaniałą dumą dobierał właściwe naboje, nabijał broń i podawał ją żołnierzom.

**Źródło:** M. Rościszewska, *A było tak... Wspomnienia pogodne Marceliny Rościszewskiej*, oprac. M. Bilka-Ciećwierz, B. Rydzewska, Płock 2020, s. 257.

## NR 30

### Odezwa Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski „Do Proletariuszy całego świata” opublikowana w sierpniu 1920 r. w gazecie „Goniec Czerwony”

Wbrew woli ludu roboczego, na rozkaz rządów imperialistycznych Francji i Anglii rząd Polski, rząd militarny Piłsudskiego zaprzęca i zdrajcy socjalizmu, wziął na siebie rolę żandarma Kapitalizmu, wsczoł (!) wojnę przeciw Rosji proletariackiej.

W obronie zdobyczy rewolucyjnych lud roboczy Rosji odparł napaść bezecną. Obecnie bohaterska armia czerwona rozbija i ściga napastniczą armię polską, która cofając się niszczy kraj własny, znacząc drogę swą pożogą i grabieżą.

Armia czerwona nie wkracza do Polski by ją zawojować.

Przeciwnie, niesie ona rewolucyjnemu proletariatowi pomoc w walce o wyzwolenie z pod jarzma kapitalistów polskich i wyzwolenie z pod jarzma imperialistów Anglii i Francji. [...]

Proletariusze! Jeżeli zwycięży w tej walce rząd panów, gnębieli robotnika i chłopą polskiego, zagrożoną będzie rewolucja kłeskę poniesie cały świat proletariacki.

Do Was więc się zwracamy: nieście pomoc rosyjskiej armii czerwonej, nieście pomoc rewolucyjnemu proletariatowi Polski!

Nie pozwólcie by świat Kapitalistyczny za pomoc katów robotnika polskiego (!) tamę położył pochodowi rewolucji. Ani jednego człowieka, ani jednego działa, ani jednego naboju dla armii kontrrewolucjonistów polskich.

Niech żyje rewolucja!

Niech żyje Międzynarodówka komunistyczna!

Niech żyje armia czerwona, niosąca wolność proletariatowi!

Niech żyje Rosja Sowiecka!

Niech żyje rewolucyjny proletariat polski!

Tymczasowy Komitet Rewolucyjny Polski [...]

**Źródło:** *Do Proletariuszy całego świata*, „Goniec Czerwony”, sierpień 1920, nr 1, s. 1, <https://polona.pl/item/goniec-czerwony-organ-tymczasowego-komitetu-rewolucyjnego-polski-1920-nr-1-7,NjY2MjMzMDA/0/#info:metadata>, dostęp 30.06.2021

## NR 31

### Fragment odezwy Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski „Do ludu pracującego miast i wsi” opublikowanej 18 sierpnia 1920 r. w gazecie „Goniec Czerwony”

[...] Towarzysze! Rosyjska czerwona armia z pomocą nam przysłała! Ale obowiązek stoczenia ostatniego boju z polską szlachtą i burżuazją nie na nią, lecz na nas spada. Swoją czerwoną armię robotnik i włościanin polski stworzyć musi!

To nasza polska Czerwona Armia, wielka, potężna, musi złuzować rosyjskich braci i stanąć sama w obronie zdobyczy rewolucyjnych od wszystkich, co na te zdobycze zbrodniczą rękę podnoszą!

Robotnicy i włościanie polscy! Do walki, do tworzenia zastępów Czerwonej Armii was wzywamy!

Walka się toczy i każdą straconą chwilę robotnicy i włościanie z tamtej strony frontu życiem przypłacają!

Do szeregu, Towarzysze! Do szeregu, już wyzwoleni robotnicy i włościanie! Do szeregu i wy, jeńcy, którzyście wczoraj jeszcze życie swe w interesie panów w ofierze przynosili... Dziś stawajcie do walki w obronie własnych interesów, w obronie interesów całego ludu pracującego Polski. [...]

**Źródło:** *Do ludu pracującego miast i wsi*, „Goniec Czerwony”, sierpień 1920, nr 1, s. 1, [https://polona.pl/item/goniec-czerwony-organ-tymczasowego-komitetu-rewolucyjnego-polski-1920-nr-10-18,NjY2MjMzMDU/2/#info:metadata](https://polona.pl/item/goniec-czerwony-organ-tymczasowego-komitetu-rewolucyjnego-polski-1920-nr-10-18,NjY2MjMzMzMDU/2/#info:metadata), dostęp 30.06.2021.

## NR 32

**Reportaż prasowy o zajęciu Wilna przez dywizję gen. Lucjana Żeligowskiego, zamieszczony w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” 13 października 1920 r.**

Rząd nasz, Sejm, społeczeństwo zaskoczone zostały nagłym zajęciem Wilna przez dywizję litewsko-białoruską gen. [Lucjana] Żeligowskiego.

Wszak jeszcze przed kilku dniami minister spraw zagranicznych, ks[iążę Eustachy] Sapieha, w rozmowie z dziennikarzami zapowiedział, że „*nie mamy zamiaru wkraczać do Wilna*”, co wywarło w społeczeństwie przygnębiające wrażenie, a oto... **Wilno znalazło się w ręku polskim.** I jeżeli co w związku z radosnym tym faktem upokarza, jeżeli co właśnie mąci uczucie narodowego zadowolenia, zadowolenia, jak słycać, powszechnego, to ta okoliczność, że zajęcie Wilna dokonane zostało nie z rozkazu naczelnego dowództwa, nie z świadomej swego obowiązku woli rządu, ale właśnie wbrew woli kierujących w państwie czynników. Że stało się to w drodze buntu...

Komunikat sztabu bowiem nazwał ten mile i z wdzięcznością przez naród przyjęty do wiadomości epizod – bunt.

**Tak, był to bunt, ale bunt święty, bunt, wywołujący w całym narodzie entuzjazm**, bunt, powitany odruchowo przez *Lwów* i *Warszawę* demonstracjami radości, a w Wilnie samym uwielbieniem dla buntowniczych... bohaterów.

[...] Państwa, chcące oprzeć swój byt na potędze armii narodowej, nie mogą prowadzić polityki nie narodowej, bo w takim razie mogą doczekać się epizodu... wileńskiego. **Patryotyzm żołnierza litewsko-białoruskiego stał się tu z polityką rządu**, której, jako żywo, nie rozumiał i zrozumieć nie mógł. Szczery, święty patryotyzm stał się tu źródłem buntu, który w opinii narodu znalazł – uznanie.

Uznaniu towarzyszy oczywiście potępienie tych czynników, które stworzyły dla zbuntowanego takie warunki, iż wszelkie pojęcie dyscypliny wojskowej musiało prysnąć.

Powiadamy – musiało prysnąć.

Ażeby to zrozumieć, dlaczego tak się stać musiało, trzeba zwrócić do duszy tego zbuntowanego żołnierza, któremu zawdzięczamy dzisiaj to, że **polskie Wilno wyzwolone już zostało z hańbiącego jarzma litewskiego.**

Przed wszystkim mieć należy tu na uwadze, że **zbuntowana dywizja litewsko-białoruska składała się z ochotników Ziemi Wileńskiej.** Ludzie ci, którym miłość ojczystego zakątka wcisnęła broń do ręki, którzy stanęli w szeregach [Wojska Polskiego] nie w innym celu, jak tylko w tym, aby rodzinnemu miastu przynieść wyzwolenie, aby złączyć je nierozdzielnie z Polską, ludzie ci musieli patrzeć z daleka na wieżycę nadniemeńskiego grodu, *musieli wsłuchiwać się w skargi prześladowanych jego polskich mieszkańców*, musieli, mając broń w rękach, patrzeć beczynnym, jak najeźdźca litewski sprowadza do Wilna swoje ministera, jak w oczekiwaniu poparcia ze strony komisji alianckiej, stara się wytworzyć – *fait accompli*... [fakt dokonany].

Spodziewali się, iż nadejdzie rozkaz, który im każe pomaszerować na Wilno. Rozkaz nie nadchodził. Nie nadchodził, mimo iż Litwini nie szanowali rozejmu, mimo iż **o usunięciu się z Wilna dobrowolnym nie myśleli w żadnym razie.** I żołnierze ci, dla których jedyną racją pobytu w szeregach było właśnie dążenie do wyzwolenia Wilna z obcego jarzma, zaczęli się niecierpliwić...

Cóż mieli czynić? Skoro nie było rozkazu, **pomaszerowali na Wilno bez rozkazu**, a raczej wbrew rozkazowi.

[...] Ci buntownicy z patryotyzmu zajęli Wilno nie jako żołnierze armii Rzeczypospolitej, czego się naród miał prawo spodziewać, lecz w charakterze przymusowych buntowników.

**W swoim mniemaniu, podzielanym niewątpliwie przez cały naród polski, wykonali oni akt samostanowienia.** Tak też potraktować powinna epizod ten Europa, takie znaczenie nadać mu powinna dyplomacja polska. [...]

**Źródło:** *Bunt patryotów wileńskich. Kraków, 12 października* [w:] „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, 13 października 1920, R. XI, nr 282, <http://mbc.malopolska.pl/dlibra/publication?id=81817&tab=3>, dostęp 30.06.2021.

## NR 33

### Brytyjski polityk lord Edgar Vincent D'Abernon o polskim zwycięstwie nad bolszewikami

Gdyby Piłsudski i Weygand w bitwie pod Warszawą nie zdołali powstrzymać triumfalnego pochodu armii sowieckiej, to nie tylko Chrześcijaństwo doznałoby klęski, lecz i cała cywilizacja zachodnia znalazłaby się w niebezpieczeństwie. Bitwa pod Tours ocaliła naszych przodków brytyjskich oraz ich galijskich sąsiadów od jarzma Koranu. Bitwa natomiast pod Warszawą, rzec można śmiało, wybawiła Środkową, a także częściowo i Zachodnią Europę od [...] wywrotowego niebezpieczeństwa, to jest od fanatycznej tyranii Sowietów.

Zasadnicze znaczenie polskiego zwycięstwa nie ulega najmniejszej wątpliwości; gdyby wojska sowieckie przełamały opór armii polskiej i zdobyły Warszawę, wówczas bolszewizm ogarnąłby Europę Środkową, a, być może, przeniknąłby i cały kontynent.

**Źródło:** N. Davies, *Orzeł biały, czerwona gwiazda. Wojna polsko-bolszewicka 1919–1920*, tłum. A. Pawelec, Kraków 2006, s. 303–304 [dokument elektroniczny – e-book].

## NR 34

### Kaarlo Kurko o znaczeniu polskiego zwycięstwa nad bolszewikami

[...] Jeśli chodzi o udział Polski w batalii przeciwko bolszewikom, to nigdy nie będzie można go przecenić. W chwili zagrożenia Polska zebrała wszystkie siły i pokazała światu orle szpony, zadając Rosji bolesny cios. Mało jest narodów, które w niebezpieczeństwie wykazały się podobną jak Polska determinacją i siłą. Zagranica spisała już Warszawę na straty. Wielkie rzesze czerwonej kawalerii tłoczyły się u bram miasta, pewne zwycięstwa i żądne łupów. Czerwony świat podniósł się, by krzyknąć z radości, ale wkrótce okrzyk ten zamieni się w skargę. Armia Czerwona została pobita i musiała uciekać na swoje ziemie.

Europa była uratowana. Wojsko Polskie i jego dowódcy, a zwłaszcza marszałek Piłsudski, będą zawsze mieli honorowe miejsce na kartach historii. Walcząc krwawo, sprawili, że Polska stała się państwem, którego świat słucha z szacunkiem. [...]

**Źródło:** K. Kurko, *Cud nad Wisłą. Wspomnienia fińskiego oficera uczestnika wojny polsko-rosyjskiej w roku 1920*. Warszawa 2010, s. 141.

## NR 35

### Fragment traktatu pokojowego wraz z preambułą, zawartego między Rzeczpospolitą Polską a Rosją bolszewicką i Ukrainą bolszewicką w łotewskiej Rydze dnia 18 marca 1921 r.

[...] POLSKA z jednej a ROSJA i UKRAINA z drugiej strony powodowane pragnieniem położenia kresu wynikłej między nimi wojnie i dążąc do zawarcia [...] ostatecznego, trwałego, honorowego i na wzajemnym porozumieniu opartego pokoju, postanowiły wszcząć rokowania pokojowe – i w tym celu wyznaczyły w charakterze swoich pełnomocników:

#### RZĄD RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Jana Dąbskiego, oraz  
Stanisława Kauzika,  
Edwarda Lechowicza,  
Henryka Strasburgera i  
Leona Wasilewskiego

#### RZĄD ROSYJSKIEJ SOCJALISTYCZNEJ FEDERACYJNEJ REPUBLIKI RAD

W swoim własnym imieniu i z upoważnienia

#### RZĄDU BIAŁORUSKIEJ SOCJALISTYCZNEJ REPUBLIKI RAD

oraz

#### RZĄD UKRAIŃSKIEJ SOCJALISTYCZNEJ REPUBLIKI RAD

Adolfa Joffego, oraz  
Jakóba Haneckiego  
Emanuela Kwiringa,  
Jura Kociubińskiego, i  
Leonida Oboleńskiego

Wymienieni pełnomocnicy zjechali się w Rydze i po wymianie swych pełnomocnictw [...] zgodzili się na postanowienia następujące:

#### ARTYKUŁ I

Obie układające się strony oświadczają, że stan wojny pomiędzy nimi ustaje.

#### ARTYKUŁ II

Obie układające się strony, zgodnie z zasadą stanowienia narodów o sobie, uznają niepodległość Ukrainy i Białorusi oraz zgadzają się i postanawiają, że wschodnią granicę Polski, a więc granicę między Polską z jednej a Rosją, Białorusią i Ukrainą z drugiej strony, stanowi linia: [...]

Każda z układających się stron zobowiązuje się wycofać, nie później niż w ciągu 14 dni po podpisaniu Traktatu niniejszego, wojska i administrację z tych miejscowości, które przy obecnym opisie granicy uznane zostały za przynależne stronie drugiej. [...]

#### ARTYKUŁ III

Rosja i Ukraina zrzekają się wszelkich praw i pretensji do ziem, położonych na zachód od granicy, oznaczonej w artykule II Traktatu niniejszego. Ze swej strony Polska zrzeka się na rzecz Ukrainy i Białorusi wszelkich praw i pretensji do ziem, położonych na wschód od tej granicy. [...]



## ARTYKUŁ V

Obie układające się strony zapewniają sobie nawzajem całkowite poszanowanie suwerenności państwowej i powstrzymanie się od jakiegokolwiek mieszania się do wewnętrznych spraw drugiej, w szczególności od agitacji, propagandy i wszelkiego rodzaju interwencji lub od ich popierania.

Obie układające się strony zobowiązują się nie tworzyć i nie popierać organizacji mających na celu walkę zbrojną z drugą układającą się stroną bądź czyniących zamach na jej całość terytorialną, bądź przygotowujących obalenie jej ustroju państwowego lub społecznego drogą gwałtu, jak również organizacji przypisujących sobie rolę rządu strony drugiej lub części jej terytorium. Wobec tego strony zobowiązują się nie zezwalać na przebywanie na swem terytorium takich organizacji. Ich urzędowych przedstawicielstw i innych organów, wzbronić werbowania wojskowego oraz wwozu na swe terytorium i przewozu przez swe terytorium sił zbrojnych, broni, amunicji i wszelkiego rodzaju materiałów wojennych, przeznaczonych dla tych organizacji. [...]

## ARTYKUŁ VII

1. Rosja i Ukraina zapewniają osobom narodowości polskiej, znajdującym się w Rosji, Ukrainie i Białorusi, na zasadzie równouprawnienia narodowości, wszystkie prawa, zabezpieczające swobodny rozwój kultury i języka oraz wykonywanie obrządków religijnych. Wzajemnie Polska zapewnia osobom narodowości rosyjskiej, ukraińskiej i białoruskiej, znajdującym się w Polsce, wszystkie te prawa.

Osoby narodowości polskiej, znajdujące się w Rosji, Ukrainie i Białorusi, mają prawo, w ramach ustawodawstwa wewnętrznego, pielęgnować swój język ojczysty, organizować i popierać własne szkolnictwo, rozwijać swoją kulturę i tworzyć w tym celu stowarzyszenia i związki. Z tych samych praw, w ramach ustawodawstwa wewnętrznego, korzystać będą osoby narodowości rosyjskiej, ukraińskiej i białoruskiej, znajdujące się w Polsce. [...]

## ARTYKUŁ X

1. Każda z układających się stron zapewnia obywatelom strony drugiej zupełną amnestię za zbrodnie i przestępstwa polityczne.

Przez zbrodnie i przestępstwa polityczne rozumie się czyny skierowane przeciwko ustrojowi lub bezpieczeństwu państwa, jako też wszelkie czyny popełnione na korzyść strony drugiej.

2. Amnestia rozciąga się również na czyny ścigane w drodze administracyjnej lub innej pozasądowej oraz na wykroczenia przeciwko przepisom obowiązującym jeńców wojennych i osoby internowane oraz w ogóle obywateli drugiej strony. [...]

## ARTYKUŁ XXI

Obie układające się strony zobowiązują się [...] przystąpić do rokowań w sprawie umowy handlowej i umowy o kompensacyjnej wymianie towarów; również przystąpić możliwie najprędzej do rokowań o zawarcie konwencji konsularnej, pocztowo-telegraficznej, kolejowej, sanitarnej i weterynaryjnej, a także konwencji co do poprawy warunków żeglugi na drogach wodnych Dniepr–Wisła i Dniepr–Dźwina. [...]

## ARTYKUŁ XXIV

Stosunki dyplomatyczne pomiędzy układającymi się stronami zostaną nawiązane natychmiast po ratyfikacji Traktatu niniejszego.

## ARTYKUŁ XXV

Traktat niniejszy sporządzony zostaje w języku polskim, rosyjskim i ukraińskim w trzech oryginałach. Przy interpretacji Traktatu wszystkie trzy teksty będą uważane za autentyczne.

## ARTYKUŁ XXVI

[...] Ratyfikacja Traktatu niniejszego nastąpi w terminie trzydziestu dni od dnia jego podpisania. [...]

**Źródło:** „Dziennik Ustaw” 1921, nr 49, poz. 300.

# WYBÓR TEKSTÓW LITERACKICH

## NR 1

Stefan Żeromski, *Na probostwie w Wyszkowie* (fragment)

Trafiliśmy właśnie na sam środek relacji kanonika o pobycie w jego domu w ciągu ubiegłego tygodnia „rządu polskiego” z ramienia Rosyjskiej Republiki Rad, złożonego z rodaków naszych – dr. Juliana Marchlewskiego, Feliksa Dzierżyńskiego i Feliksa Kohna.

[...] Trzeciego – Feliksa Dzierżyńskiego – mam szczęście nie znać osobiście. Nigdy nie byłem w promieniu jego jurysdykcji i cieszę się świadomością, iż nigdy nie widziałem ani jego twarzy, ani nie dotykałem ręki krwią obmazanej po łokieć, ani słyszałem wyrazów, z jego ust wychodzących. Wyznam, iż to imię i nazwisko, wymówione w mej obecności, sprawia na mnie obmierzłe wrażenie duszności i jakby torsji.

Ci tedy trzej mężowie, gotujący się w cichym domu ustronnego probostwa do odegrania wielkiej roli na placach, tylekroć przez obcy najazd zdeptanych i w gmachach Warszawy, tylekroć znieważonych przez cudzoziemca byli przedmiotem ożywionej rozmowy.

Generał Haller tłumaczył ambasadorowi Jusserandowi na francuski opowieść księdza kanonika. [...] Przyszli władcy Polski i Warszawy, według relacji wszystkich obecnych, byli otoczeni silną strażą, która z nabitą bronią pilnowała ich kwatery na plebanii, jeździli znakomitym i wytwornym automobilem, jedli i pili doskonale, spali wygodnie. (Zawsze zadaję sobie pytanie, czym też ludzie tego rodzaju zarabiają na to dostatnie życie? Głosząc zasady prawa, opartego jedynie na pracy, sami stoją na poziomie wszystkich zwyczajnych władców, którzy swe stanowiska odziedziczyli lub posiadli na mocy takiej lub owakiej intrygi).

Któż to byli ci trzej goście, którzy w tych izbach mienili się rządem polskim? Czy ich lud polski wybrał, czy ich ktokolwiek na tej ziemi mianował? Lud polski czy naród polski, tak rozumiany, jak to jest w ich zwyczaju, nie naznaczał żadnego z nich na godność, którą sobie wybrali. Naznaczeni zostali przez kogoś z wyższa, w obcym kraju, w swym zespole, w swej partii. Jako takich można by ich nazwać tylko komisarzami w znaczeniu, jakiego ten wyraz nabrał w opinii ludowej polskiej podczas długoletniej działalności komisarzy „po krestjańskim diełam”, za poprzedniej inwazji carów moskiewskich na ziemię polską. I tamci stawali przecie w obronie ludu polskiego wobec ucisku szlachty. Tamci także opierali pomoc swoją dla chłopów polskich na nieprzeliczonej ilości bagnetów. Jedna tylko różnica: tamci komisarze nie byli z naszego rodu. Krew polska nie płynęła w ich żyłach. Ci rodacy dla poparcia swej władzy przyprowadzili na nasze pola, na nasze nędzne miasteczka, na dwory i chałupy posiadzicieli, na miasta przywalone brudem i zdruzgotane tyloletnią wojną – obcą armię, masę, złożoną z ludzi ciemnych, zgłodniałych, żądnych obłowienia się i sołdackiej rozputy. W pierwszym dniu wolności, kiedyśmy po tak strasznie długiej niewoli ledwie głowy podnieśli, całą Moskwę na nas zwalili. Na ich sumieniu leżą zgwałcenia przez dzicz sołdacką naszych dziewcząt i kobiet. Na ich sumieniu leży zniweczenie nie zasobów i skarbów materialnych, bo te mają wartość względną i mogą być powetowane, lecz zniszczenie zabytków przeszłości, unikatów, pamiątek po pradziadach, ojcach, dzieciach, potłuczenie kulami witraży i dzieł sztuki, bezmiernym trudem artystów wykonanych w kamieniu, drzewie, metalu, malowideł i tworów ludzkiego marzenia, utrwalonych w opornym materiale, które rzesza ciemna z moskiewskich rozłogów tutaj przygnana zdruzgotała, rozkradła, uszkodziła i uniosła, a które już nigdy ludzkich oczu cieszyć nie będą. Są bowiem przedmioty nie zbytku, lecz czystego arcyzmu, które mają wartość wyższą, niż wszystko, które winny być niedotykalne, niedostępne, ponieważ mówią do nas z wieczności o wieczności, zamkniętej w nas samych. Za zniszczenie tych przedmiotów ci komisarze są odpowiedzialni. Oni to te wszystkie pisma, druki, zabytki i rzeczy sztuki podali do rąk nic nie wiedzącego motłochu. [...]

Na odgłos strzałów, rozlegających się za Bugiem, dr Julian Marchlewski, jego kolega Feliks Dzierżyński, pomazany od stóp do głów krwią ludzką, i szanowny weteran socjalizmu Feliks Kohn – dali drapaką z Wyszkowa. Pozostał po nich tylko wielki swąd spalonej benzyny, trocha cukru, oraz wspomnienie dyskursów, prowadzonych przy stole i pod jabłoniąmi cieniściego sadu. Przed wyjazdem dr Julian Marchlewski powtarzał raz wraz melancholijnie:

*Miałeś, chłopie, złoty róg,  
Miałeś, chłopie, czapkę z piór,  
Został ci się ino sznur...*

Jak w wielu innych rzeczach, tak i tutaj, niedoszły władca mylił się zasadniczo. Złotego rogu Polski wcale w rękę nie trzymał. Czapka krakowska również mu nie przystoi. Jeżeli jaki strój, to już chyba okrągła, aksamitna czapeczka moskiewska, obstawiona wokół pawimi piórami prędeż mu będzie pasowała. Tę już do końca życia nosić mu wypadnie. Nawet do biednego sznura od polskiego złotego rogu nie ma prawa ten najeźdźca. Kto na ziemię ojczystą, chociażby grzeszną i złą, wroga odwiecznego naprowadził, zdeptał ją, splądrował, spalił, złupił rękoma cudzoziemskiego żołdactwa, ten się wyzuł z ojczyzny. Nie może ona być dla niego już nigdy domem, ni miejscem spoczynku. Na ziemi polskiej nie ma dla tych ludzi już ani tyle miejsca, ile zajmą stopy człowieka, ani tyle, ile zajmie mogiła.

Złoty róg Polski trzyma w rękę z przepotężnej swej siły młode narodu pokolenie. I zadmie weń lada dzień, lada godzina pobudkę nową, nową pieśń życia, od której rozradują się kości pradziadów, dziadów i ojców, rozraduje się młoda krew, co za tej burzy sierpniowej spłynęła z ran w biedną polską ziemię.

**Źródło:** S. Żeromski, *Na probostwie w Wyszku*, Warszawa 2005.

## NR 2

Eugeniusz Małaczewski, *Koń na wzgórzu* (fragment)

Prawie bez przeszkód, wyłapując jedynie maruderów oraz czerwonooarmistów, brodatych Wielkorusów chcących się poddać dobrowolnie, dotarłem pomyślnie do wskazanego rozkazem miejsca. Na owym wzgórzu u rozstajnych dróg stał znany mi z dawien dawna dworek, otoczony starym parkiem. Właściciele uszli przed burzą wojenną, zaś zdobywcy stali tam przez jakiś czas kwaterą, o czym świadczyły wymownie ślady ich krótkiej, ale – że się tak wyrażę – doszczętnej gospodarki. [...]

Smutny obraz dawało to domostwo, urządzone widać w ciągu długich lat, może paru stuleci. W czcigodne naczynie, wznoszone i przebudowywane przez szereg pokoleń, kształtujące zbiorową duszę szlacheckiej rodziny, od dziadów-pradziadów tu osiadłej, rojne od wspomnień droższych nad relikwie, pełne żywego smutku i radości tych, co się w zaciszu starych ścian urodzili, żyli i pomarli – wdarł się żywioł obcy, wrogi i niszczący. I pohulał, dogodziwszy niszczycielskim swym instynktom.

W oknach nie została ani jedna cała szyba. Nie od kul wyleciały – najwyraźniej powyślukiwano je naumyślnie kolbą, kijem, pięścią, z sołdackiej chandry, dla zbytku. W pokojach cała posadzka była dokładnie wyważona, klepka po klepcy wydartą ze spojeń. Pośrodku izby, kiedyś jadalnej, pozostała kupa popiołu i węgla po ognisku, wznieconym z połamanych mebli. Komu i po co przydał się ten ogień – nie wiadomo; było lato, upał dokuczał nawet w nocy, a dla uwarzenia strawy znajdowała się obok dobrze urządzona kuchnia. Wszystkie meble, szafy, kredensy leżały w drzazgach, szczapach i strzępach. Nogi co krok deptały po szkle z roztrzaskanych luster. Tapety tu i ówdzie powydzierano pasami od sufitu aż do podłogi, ściany okryto szeregiem odręcznych napisów i rysunków kredą, węglem lub dziegiem, utrzymanych w stylu owych prymitywów, które zdobią mury i parkany moskiewskich koszar, więzień i fabryk. Doborowa biblioteka, składająca się z paru tysięcy starannie oprawionych ksiąg, była teraz tylko zwichrzoną stertą podartych, zatłonych szpargałów.

Uwagę moją zwróciła duża księga in folio, leżąca na podłodze w niedbałym rozwarciu i roztrzępaniu kart, z resztkami grubej pozłoty na brzegach i grzbiecie, tłoczona czcionkami greckimi na papierze, poźółkłym od upływającego czasu. Nachyliwszy się, zapuściłem wzrok między wiersze. Owiała mnie wspomnieniem znajoma treść: boski Platon bronił w obliczu wieków nieśmiertelnego Sokratesa... Przebiegłem oczami kartę do samego dołu i odwróciłem ją, sam o tym dobrze nie wiedząc. Wtem nagły fetor odepchnął, odtrącił mnie od rozwartej księgi... Odwróconą kartę ohydną, lepka kałuża okrywały rozlane odchody ludzkie. Jak się przekonałem, wszystkie wykwintniejsze księgi tej biblioteki przygodni czytelnicy potraktowali w ten sam sposób, co opisanego wyżej Platona.

I co w ogóle szczególnie mnie uderzyło w całym tym rozgromionym domu, to mnogość tego specyficznie moskiewskiego zostawiania po sobie zelżywej, śmierdzącej pamiątki: w każdym kącie, w pośrodku każdego pokoju, na parapetach okien, na rozprutych materacach łóżek, na potłuczonych klawiaturze rozbitego fortepianu. Szczególna to chęć robić ze wszystkiego kloakę. Jeśli ślad obecności tych ludzi jest taki, cóż dopiero dziać się musi w nich samych – pomyślałem...

Ból prawie fizyczny targnął moją duszą. Wybiegłem co tchu z zapowietrzonych izb, aby się przejść po ogrodzie.

Lecz i tu ściagała mnie zmora w obrazie krzewów roślin południowych, które wyniszczone były w sposób niezwykle gruntowny tak, aby nigdy już odrosnąć nie mogły; w obrazie malw, róż, georginii, słoneczników, pościananych snadź ciosami kija czy też knuta; w obrazie urodzajnych jabłoni i grusz, których gałęzie obciążone obfitym, zielonym jeszcze owocem, zwiślały, wsparte czubem o stratowaną murawę; odłamano je od macierzystego pnia, który świecił w miejscu obdarcia gałęzi okrutną białą raną.

Uciekając od tych widoków zбочem porosłego gęsto wzgórza, zabrnąłem aż nad staw, będący właściwie dużą sadzawką, sakramentalnym dodatkiem „parku” w każdym niemal obejściu dworskim w Polsce.

Woda, obrzeżona gajem tataraków, lśniła w sierpniowym słońcu jak żywe srebro i jak szczere złoto. Wtem zwidziało mi się, że w pośrodku srebrno-złotej wody nieruchomieje coś białego, coś niby kilka kęp śniegu, kiedy wraz z lodem taje na wiosnę w odmarzającym stawie. Po uważnych oględzinach rozpoznałem,

że są to martwe łabędzie. Jeden, drugi, trzeci... piąty... dziesiąty... Powystrzelano je zapewne, ot, tak sobie, dla moskiewskiej, hulaszczej zabawy.

W drodze powrotnej szczególnie inny, nierównie więcej przykry, zwrócił moją uwagę. Idąc aleją wygracowaną nad brzegiem stawu, ujrzałem jeszcze kilka łabędzi. Były również martwe. Ktoś wpadł widocznie na pomysł osobliwy. Młode sadzonki wierzb nad stawem czyjeś ręce rozłupały toporem czy szablą, od góry aż do korzenia i w otrzymane stąd widły, sprężyste zwierające się rozdartymi połowami, powszczepiano wysmukłe, długie szyje ptaków. Płaskie ich głowy z rozwartym szeroko dziobem zwisały martwo z jednej strony drzewek, zaś z drugiej – obsunęły się bezwładnie ptasie tułowia z rozpaczliwie rozpostartymi skrzydłami, których pióra wbiły się, wgrzebały w ziemię, niby zgrabiały palce zmarłych w męce. Szary i biały puch wyścielał dokoła trawę i ślaniał się za najlżejszym powiewem.

**Źródło:** E. Małaczewski, *Koń na wzgórzu*, Warszawa 1922, s. 150–153, <https://polona.pl/item/kon-na-wzgorzu,Mzg3NTg5MTY/>, dostęp 30.06.2021.

## NR 3

Stefan Żeromski, *Przedwiośnie*  
(fragment 1)

Wybuchła wojna z bolszewikami. Cezary wstąpił do wojska, jak wszyscy jego koledzy z fakultetu. Nie pałał ci on entuzjazmem do wojaczki, ani myślowo i przekonaniowo pragnął wojować z Sowietami, ale musiał iść w obawie niesławy. Ów snobizm wojenny silniejszy był niż przekonania i sympatia dla tamtej strony. Pan Gajowiec, jedyny teraz *quasi*-opiekun i duchowy ojciec, nie powstrzymywał ani odmawiał, choć pozbycie się młodego przyjaciela było dla niego klęską nad klęskami. W ciągu jednej sekundy zdecydowali tę sprawę. Cezary wyruszył „w pole”. „Pole” było niedaleko, tuż pod Warszawą. Widać je było niemal, gdyż dymy płonącego Radzymina<sup>1</sup> ukazywały się oczom z wysokiego pobrzeża, na którym wznosi się Warszawa. Słyszał było huk armatni, dobrze Cezaremu znajomy. Oto teraz znowu rozlegał się ten głos przeklęty nad jego samotnością i pracą nowo rozpoczętą! Znowu zaczynało się to samo, co było w Baku! Tu jednak przyłączyły się elementy inne, nowe, decydujące. [...]

Wojna między Polską i Rosją sowiecką, zmierzając do pomniejszenia tych obszarów, na których istniała już władza chłopów i robotników, nie była dla niego upragniona. Miał przecie działać w tym kierunku, żeby zmniejszyć, a nawet zniweczyć już uzyskane zwycięstwo robotników. Wahał się w sobie, iż zdradza sprawę robotniczą. Lecz to, co słyszał w kawiarni, targnęło nim jak żywa zniewaga. Nie chciał być widzem podobnym do tych panów. W chwili tej właśnie powiedział sobie, iż nie będzie oczekiwał na wypadki. Nie! Nie dopuści, żeby ci dwaj „zobaczyli”, iż wszystko pójdzie po ich myśli!

Drugim motorem, który go popchnął, był powszechny entuzjazm. Szli wszyscy, wszyscy, wszyscy. Jak na bal, jak na zamiejską wycieczkę. Jeszcze nie widział w swym życiu takiego zjawiska jak ten entuzjazm Polaków.

Pewnego dnia słyszał na zburzonym moście żelaznym nad Wisłą mowy robotników i przywódców robotniczych<sup>2</sup> wzywające do walki na śmierć i życie – nie z burżuazją, jak zawsze w mowach robotniczych – lecz z tym najeźdźcą, który kraj nadchodzi, łupi i zamienia w ruinę, niosąc czerwone sztandary. Patrzył, jak chłopcy niedorośli wylatywali spod ręki matek, i czytał w dziennikach opisy, jak po bohatersku ginęli. Chciał zobaczyć własnymi oczyma tę sprawę, za którą szli w pole nadstawiać piersi mężczyźni i wszystka młodzież – szli spokojnie, wesoło, przy huku bębna. Chciał dowiedzieć się, co naprawdę kryje się w samym rdzeniu tego ich entuzjazmu, jaka idea zasadnicza, jaka siła, jaka wewnątrz skręcona sprężyna rozpręży się i popycha ich do dzieła. No, i co ta siła jest warta. [...]

Cezary Baryka nie mało się nachodził w tej narodowej wojnie. Wykonywał wraz z kolegami z oddziału wściekle marsze i wypady, obroty i zasadzki, to znowu *wiał* przed siłą przemożną. Zdarzało mu się iść w sam środek nieprzyjaciół, uczestniczyć w brawurowym przedsięwzięciu generała Sikorskiego<sup>3</sup>, jak pchnięcie bagnetu rozpruwającym front bolszewicki. Zdarzało mu się maszerować dniami i nocami, naprzód, wciąż na wschód za wrogiem uciekającym. Przesunęły mu się przed oczyma niezliczone wsie i miasteczka, lasy i pola. Przebrnął rozlewne rzeki wśród łągów. Ojcowskich szklanych domów nigdzie a nigdzie nie było. Z wolna przestał o nich myśleć. Nie myślał także o ideologii najeźdźców ze wschodu. Nie widać jej było w ruinie, w zniszczeniu, traktowaniu, w śladach rabunków, rzezi i gwałtów.

**Źródło:** S. Żeromski, *Przedwiośnie*, Warszawa 1976, <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/przedwiosnie.html>, dostęp 25.02.2021.

1 Radzymin – miasteczko w pobliżu Warszawy, miejsce walk w dniach 11–14 VIII 1920 r.

2 *mowy robotników i przywódców robotniczych* – chodzi tu o działaczy prawicy Polskiej Partii Socjalistycznej.

3 *przedsięwzięcie gen. Sikorskiego* – gen. Władysław Sikorski w czasie kontrofensywy polskiej 1920 r. – dowódca armii, która atakiem na Nasielsk, Ciechanów i Mławę odcięła wysunięte na zachód oddziały sowieckie od sił głównych Armii Czerwonej

## NR 4

Stefan Żeromski, *Przedwiośnie*  
(fragment 2)

Młodzi żołnierze stali z bronią u nogi. Za nimi grupa jakichś połamanych cywilów, ciężarowe automobile, chłopskie wozy – wszystko wstrzymane w swym ruchu i biegu, zbite w jedną masę. Nareszcie dostrzeżono, że w wielkim pyle jest jakiś ośrodek, ciemny rdzeń. Niewiele minęło czasu, aliści ukazał się ów rdzeń tajemniczy. Była to olbrzymia, wprost niezmierna bolszewicka kolumna – lecz już jeńców. W długich do samej ziemi szynelach, ciężkich i grubych, w papachach na spoconych głowach, boso przeważnie lub w buciorach najrozmaitszego pochodzenia brnęli ci młodzi zdobywcy świata pod strażą małych i niedorosłych żołnierzy polskich, którzy tu i tam idąc z karabinami na ramieniu, srogo pokrzykiwali na tę nieskończoną watahę, szóstkami idącą w jarzmo po radzywińskiej szosie. Zdumienie było tak wielkie i powszechne, iż wszyscy widzowie zamilkli i długo wpatrywali się w ten obraz niesłychany. Szli i szli zdrożeni jeńcy mijając mały oddziałek, w którym się mieścił Cezary Baryka.

Aliści z ostatniego przydrożnego domku, z niskiej przedmiejskiej sadyby, wściekle odmalowanej na kolor niebieski, gdzie mieścił się szynczek, ostatni pocieszyciel dla opuszczających miasto i pierwszy wielkiej stolicy na tej szosie zwiastun – wytoczyła się jejmość niska a pękata, gruba jak komoda. Długo przypatrywała się mijającym szóstkom bolszewickich żołnierzy. Aż nie mogła wytrzymać: podparła się w boczek, wyskoczyła przed front jeńców i jęła wygrażać im pięściami. Jak opętana od diabła, miotając się tu i tam, krzyczała:

– Przyszędłeś Warszawę zdobywać, śmierdziuchu moskiewski, jeden z drugim?...

Dawno cię tu nie widzieli, mordo sobacza? Jużes naszych zwyciężył?...

Idziesz zasiadać w kucki na złotej sali w królewskim zamku?...

Jeńcy spoglądali na tę przykrótką wiedźmę z powagą, a nie bez obawy w oczach. Nie wiedzieli przecie, do czego taka poczwara może zachęcać żołnierzy z karabinami u nogi. A nuż do rzezi? Babsko miotało się przed szeregiem, coraz głośniej wyrzaskując:

– Co to za mordy astrachańskie, moje państwo kochane! Jakie to mają cylinderki morowe, ciepłe na tę porę! E – franty! A dopiero buty na nich – klasa! Jakimi to ślepkami na nas kłapia! A buzie jakie to pocziwe! Każdy jakby z dzbanuszka wylizał. A wszystko, moje państwo kochane – z głodu.

Przedfilowała przed kolumną jak generał, idąc w stronę Radzymina – zlustrowała szeregi i znowu zawrzęszczała:

– Żarłbyś jeden z drugim własne guziki od portek, żebyś je tak miał, jak nie masz, kałmuku z krzywymi ślepiami! Boś nawet jeszcze do noszenia portek nie doszedł. Kiszki ci się skręcają, boś cztery dni w gębie nic nie miał. Dobrze ci tak, świni nieoskrobana! Nie chodź w cudzy groch, bo to nie twój, świński ryju, tylko cudzy. Rozumiesz mię, jeden z drugim?

Ostatnie zapytanie wykrzyknęła najgłośniej, jakby w oczekiwaniu odpowiedzi. Gdy zaś nikt nie odpowiedział, a szeregi szły dalej za szeregami, wyjaśniła tajemnicę groźnego pytania:

– Żeby tak miała z parę koszyków ziemniaków, jak nie mam, tobym nagotowała w łupinach i dała wam w korycie żreć, świnię wygłodniałe!... Nie mogę, moje państwo kochane, patrzeć na te głodne ryje. No, nie mogę!

**Źródło:** S. Żeromski, *Przedwiośnie*, Warszawa 1976, <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/przedwiosnie.html>, dostęp 25.02.2021.

## NR 5

### Józef Czechowicz, *Litery* (fragment)

Byłem i ja z tych młodziutkich żołnierzy, co wyszedłszy z domu spod słodkiej matczynej opieki, stają nagle wobec łunnego wichru wojny niespokojni, a obcy sobie samym. Byłem z nich i rozumiałem to dobrze. Mundur, jak warstwa czasu, ochraniał mnie od wszystkiego, co zostawiłem w rodzinnym mieście. A był to mundur zbyt obszerny. Miał być strojem żołnierza Rzeczypospolitej, tymczasem okrywał siedemnastoletnie ciało chłopca, który niewiele miał wojennego animuszu, a mniej jeszcze wytrzymałości na trudy ostrych marszów i całego marszowego mozołu.

W roku 1920 my, tacy właśnie chłopcy od książek i samotnych wędrówek po parkach oderwani, dostawaliśmy do obrony Ojczyzny przeważnie karabiny starego typu francuskiego, długie i ciężkie maszyny z bagnietem odpowiednio olbrzymim. Kiedy stałem w szeregu, mój karabin „przerastał” mnie nawet i bez bagnetu. Dostawaliśmy też tornistry z łaciatej, cielięcej skóry, która często we mnie budziła nieokreślony żal do świata, oraz chlebaki, granaty ręczne, zapas nabojęw. Z bielizną, menażkami, nawet pasami do karabinów, nie mówiąc już o łopatkach, różnie bywało. Pokrzepienia dla duszy tyle tylko mogliśmy zakosztować, że z rzadka, z okazji jakiegoś przetasowania oddziałów czy odjazdu na ziemie boju, przemawiał do nas któryś z dowódców.

Mundur i karabin były dla mnie za duże. Nie czułem się żołnierzem. Maszerowałem ku niebu czerwonemu od pożarów w przeświadczeniu, że spełniam swój obowiązek. Zaciąłem się wobec ogromu spraw, które toczyły się burzą. Tak już było.

Byłem i ja z tych młodziutkich żołnierzy, co szli do boju na smutno, co potrafili przed czujnym okiem kontroli przełożonych ukryć w tornistrze obok przepisane obciążenia mały naddatek – książeczkę. Mój naddatek był nie taki mały: towarzyszyła mi Biblia. Pewnego wieczoru na litewsko-białoruskim froncie staliśmy w lesie. A właśnie było po bitwie i wielka gromada jeńców w oberwanych szynelach i kudłatych czapach grzała się u ognisk. Otoczeni byli strażą dość liczną ze względu na chmurne ciemności. Nie spieszyło się im do ucieczki. Siedzieli wokół płonących gałęzi zamyśleni. Ten i ów nawet brał się do pieśni, ale jakoś im nie szło. [...]

Nie paliłem wówczas, więc miałem pełne kieszenie papierosów wydzielanych nam wraz z chlebem i innym zaopatrzeniem. Garść ich podałem dumnemu kozakowi. Popatrzył na mnie, zawahał się, lecz wziął dar, a potem uściśnął mi rękę. Nie wiedziałem, na wpół dziecięcy żołnierz, czy to wypada ochotnikowi ścisnąć tę dłoń. I ja się zawahałem, i tak samo jak on zdecydowałem się: oddałem uścisk. Kozak sięgnął do chlebaka nim się spostrzegłem, wcisnął mi w rękę dużą książkę w czarnej oprawie i zniknął w ciemnym tłumie.

Na pierwszej stronie książki odczytałem napis: „Pismo Święte”. Było to berlińskie wydanie przekładu Wujka z roku 1861. Skąd miał Kozak tę polską książkę ani kim był – nie dowiedziałem się. Natomiast Biblia owa i dziś mi jeszcze służy. Lepiej służyła mi na postojach. Gdy trzeba było wypocząć w marszu, sięść w przydrożnym rowie, nie zdejmując tornistra, ona właśnie sprawiła, że ciężar karabinu i bagnetu stawał się mniej uciążliwy albo i rozplýwał się zupełnie w dziejach Saula i Dawida, w natchnionych strofach proroków izraelskich, w prostej a rzewnej opowieści o żywocie Chrystusa z Nazareth.

Zapadałem w książkę jak w sen i to była moja obrona przed rzeczywistością pełną pogrzmotu odstrzałów i wybuchów. Grały w niebie pociski dział, drobne ptactwo kul ścinało gałęzie nad nami, sypało cetynę i liście, a mnie prócz tego dudniły w głowie wozy wojenne faraona i kopyta jeźdźców Gedeonowych. W oszołomieniu mijały dni, zapchane wypadkami i literami. Może dlatego, że mundur i całe moje żołnierzowanie za duże były dla mnie, pokochałem Biblię bardzo i nie tylko ją: wszystko, co z liter.

**Źródło:** J. Czechowicz, *Koń rydzy. Utwory prozą*, Lublin 1990, s. 204–206.



## NR 6

Władysław Broniewski, *Pamiętnik*  
(fragment)

## 13 lipca [1920 r.]

Złe i dobre wieści z kraju. Bolszewicy złamali front i na północy – wciąż ta kawaleria. Tak że sytuacja jest poważną. Armie nasze, wyczerpane nierówną walką, cofają się. Sowdepja<sup>4</sup> wyczerpała wszystkie swoje siły przeciw Polsce; hordy Wielkorusów, półdzikich Baszkirów, Chińczyków walą na nas pod hasłem „Śmierć Polsce”. Kilka lat temu brzmiało to: „Śmierć buntowniczej Polsce” – dzisiaj dosłownie przeczytałem w jednym z bolszewickich świstków:

„Śmierć pańskiej Polsce”! Treść ani trochę się nic zmieniła. Jest to walka dwu nacji – walka ognia z wodą – walka idei narodowości z zaborczością – wszystko jedno, czy pod hasłem „zjednoczenia słowiańszczyzny” czy „zjednoczenia proletariatu”.

Revolucja rosyjska jest obecnie grą polityczną na wielkie stawki, grą, którą się wygrywa lub przegrywa jednym *va banque*.

A pierwsze skrzypce Brusilowa, majstra znanego mi już z innych czasów choć z tych samych okolic.

W kraju? – popłoch, zapal, tchórzostwo, ofiarność. Całość robi jednak efekt dość zadowalniający. Haller tworzy armię rezerwową, do której zgłosiło się już ponad trzysta tysięcy ochotników. Mobilizują się przeróżne bractwa szewskie i tym podobne, mobilizują się banderie<sup>5</sup>, kancelarie idą na front – jednym słowem: pospolite ruszenie. Władzę objął Komitet Obrony Państwa, złożony z kilku ministrów z Komendantem na czele. We wszystkim czuć silną rękę.

Takie przynajmniej osiągnąłem wrażenie z przeczytanych gazet, nie wiem, czy tak jest w rzeczywistości. Jest to, zdaje się, ostatnia i najcięższa ogniowa próba państwowości polskiej.

## 17 lipca [1920 r.]

Od dwu dni nareszcie objąłem na stałe dowództwo 8 kompanii. Jak by nie było, moje sprawy personalne lepiej stoją niż przed dwoma miesiącami: do kadry nie dałem się wyrzucić, kompania po moim odejściu spała na wartości, zwłaszcza bojowo, mnie zaś wędrowka po tylu kompaniach dała dużo praktyki i wyrobienia. W rezultacie wróciłem tam, skąd wyszedłem, mimo że wcale się o to nie starałem.

Piszę w marszu z Kolek na Rożyszcz – będziemy tam obsadzać odcinek.

Na północy źle: Mińsk, Mołodeczno, Smorgoń wzięte. Czytałem wczoraj gazety do 14 bm. Grabski wrócił z konferencji w Spa, przywożąc wieści o warunkach angielskich, na które się zgodził: Wilno ma być oddane, zdaje się, Litwinom, cofnąć się mamy 200 km na zachód od Berezyny i kwestia Galicji Wschodniej ma być omawiana. Jednym słowem, warunki fatalne, na które nikt się nie zgodzi.

Czas by już, żeby Dziadek<sup>6</sup> przestał w polityce krępować się panami Grabskimi. Armia ochotnicza tworzy się na gwałt – boję się tylko, czy nie zaszkodzi jej partyjniactwo (Bóg i Ojczyzna).

## 26 sierpnia [1920 r.]

Dziewięć dni i *finis bolszewia*<sup>7</sup> Ofensywa ta była tak forsownie [zrobiona], tak błyskawicznie, jak jeszcze nic widziałem. Dość powiedzieć, że przez sześć dni przeszliśmy spacer: Lubartów–Białystok. Nieźle.

Najpierw natrafiliśmy na próżnię i maszerowaliśmy forsownie po pięćdziesiąt wiorst dziennie przez Parczew, Międzyrzecz, Łosice. Dopiero w Drohiczynie natknęliśmy się na bolszewickie tabory uciekające spod Warszawy. Była przy tym dość poważna bitwa głównie przez 7 i 8 kompanie toczona. Przejście przez Bug zupełnie bronione nie było, dopiero za miasteczkiem nadziałaliśmy się na sztab i tabory. Walka wywiązała się

4 Sowdepja – Rosja sowiecka.

5 Banderia – oddział konny eskorty honorowej.

6 Dziadek – tak nazywali Józefa Piłsudskiego jego towarzysze broni, podkomendni i sympatycy.

7 *Finis bolszewia* (*lac.*) – koniec bolszewii.

dość silna. Później jakieś dwie zbłąkane kompanie bolszewickie przedarły się nam przez przyczółek, robiąc przy tym sporo bałaganu. Był moment, że sądziłem, iż siódma i połowa mojej kompanii rozbite lub wzięte do niewoli. Już przed samym mostem udało mi się powstrzymać linię i pchnąć do kontrataku. Później było już tylko zbieranie zdobyczy, to jest „odkuwanie się”, przy czym niskie instynkty wyszły na jaw w całej pełni.

Tego samego dnia dalszy marsz na Boćki. W nocy Chmura haratał się z jakimiś taborami, a my przechodziliśmy wzdłuż jego linii. Zafasował tam około dwustu jeńców i masę wozów. Rano załadowaliśmy się na zdobyte podwozy i jazda dalej.

Postój w jakichś Boćkach i atak na Białystok. Obejście.

W nocy jeszcze 5 kompania strzela się z jakąś piechotą, wypędza ją i bierze osiem maszynek. Ja osłaniam artylerię.

Marsz nocny, bojowy. Przyzwyczailiśmy się tak do niebezpieczeństw, że w ogóle je ignorujemy – kto by tam boczne ubezpieczenia wysyłał i czekał, aż się one wygramolą.

Maszerujemy więc tylko ze szpicą – ta, gdy podejdziesz pod nieprzyjaciela, ma wrzeszczeć „hurra” i pchać się naprzód. To nasza najnowsza taktyka.

Dochodzimy do toru – panczerka. Armaty zajeżdżają, ustawiają się, piechota też gdzieś przycupnie – odjechała. Walimy dalej, przecinamy tor. Po chwili słychać huk wysadzanego mostu.

Na Wołkowysk jeszcze więcej tabory bolszewickie. Idioci. Bierzemy to i nie ciągnąc nawet za sobą, walimy dalej.

Cofa się to, boi, poddaje.

Na zdobytych wózkach „odkuwamy się”: płaszcze, skrzypce, damskie buciki, amunicja, karabiny maszynowe.

Przede wszystkim jednak literatura. Tę zawsze i wszędzie widać, rozsypanya snadź umyślnie dla agitacji. Ironizuj, że to ich najcięższa artyleria. Pociski te jednak zawodzą.

**Źródło:** W. Broniewski, *Pamiętnik*, Warszawa 2013, s. 210–212.

**NR 7****Izabela Lutosławska, *Bolszewicy w polskim dworze*  
(fragment)**

Pierwszy komisarz więcej się nie zjawił i tego dnia rozpoczęła swój debiut złodziejski w naszym dworze piechota. Przeszła znacznie w umiejętności i wprawie Kozaków.

Dzień zbiegł jak jedna chwila. Coraz któraś służąca wpadała z wiadomością o nowym włamaniu i któraś z nas biegła na miejsce rabunku, by obecnością swą powstrzymać łupieżców. Okazała się przy tym rzecz nieprawdopodobna: nawet taki zwierzęcy barbarzyńca ma uczucie wstydu.

I obecność nasza sprawiła, że choć włamywali się wszędzie, kradli stosunkowo mało. W innych dworach doszczętnie.

Tego dnia jednak zabrali wszystkie zapasy z dwóch spiżarni, zabrali trochę futer ze strychu, wiele naczyń kuchennych i niemało pościeli. Ale jeszcze dom był pełen. Najprzykrzejsze z tego, to była strona moralna: już to wyłamali, już tamto, już tu dotarli. Zalew, potop, nieznośne osaczenie.

Oczka nie robiła sobie z nimi ceremonii: wyrwała im z rąk srebrne sztuce, które były wybornie schowane, a które znaleźli, pamiątki, cenne drobiazgi.

Piechota ta wyglądała niesłychanie: ani jeden nie miał butów, niejednemu gołe ciało wyglądało spod łachmanów i byli w stanie jeść absolutnie wszystko i ciągle – pożerał ich jakiś głód nienasycony, nieludzkie wrzenie na nas robiący.

Ale dotarli do łomżyńskich fortów spod Kazania, z Syberii, z Moskwy! O tym, by poszli naprzód, nie myślałyśmy ani mgnienie – ale i tak... jak oni tu mogli dotrzeć?... o zgrozo! O piekący wstydzie!

**Źródło:** I. Lutosławska, *Bolszewicy w polskim dworze*, Warszawa 2020 [cyt. za:] Maciej Urbanowski, *Rok 1920 w literaturze polskiej. Zarys monograficzny*, Warszawa 2020, s. 460.

## NR 8

### Maria Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1945* (fragment)

#### 15 VIII 1920. Niedziela

Jest już teraz bitwa pod Warszawą. Dziś w nocy z naszych okien słychać było armaty i widać łuny. Urzędy, a raczej akta częściowo ewakuowano na zachód. Ale w biurze jest cudownie. P. Pietkiewicz, pocziwy, nudny jak flaki z olejem niedołęga, ewakuował się, jak i wielu innych wyższych urzędników. Giliczyński mnie powierzył cały wydział wydawniczo-prasowy i bibliotekę. [...] Pracujemy pełną parą. Bibliotekę kazano nam na razie włożyć w paki do ewentualnej ewakuacji, ale porządkowanie wszystkich akt wydziału, druk „Dziennika Urzędowego” i przygotowanie książek do druku idzie zwykłą koleją w tempie raczej wzmożonym i sprężonym niż zwolnionym i rozluźnionym. Mam napisać broszurę o reformie rolnej do cyklu wydawnictw naszego wydziału. Wracamy co dzień z biura w jakimś wspaniałym nastroju, mimo że miasto wygląda jak obozowisko albo targowica, pełne uchodźców, zwłaszcza ziemiańskich, spod najazdu bolszewickiego, pełne wozów, krów, owiec, koni, bryczek, ludzi.

Pogoda cudna, upały, nic nie wierzę, aby bolszewicy mieli wejść do Warszawy, choć są tuż, tuż... [...]

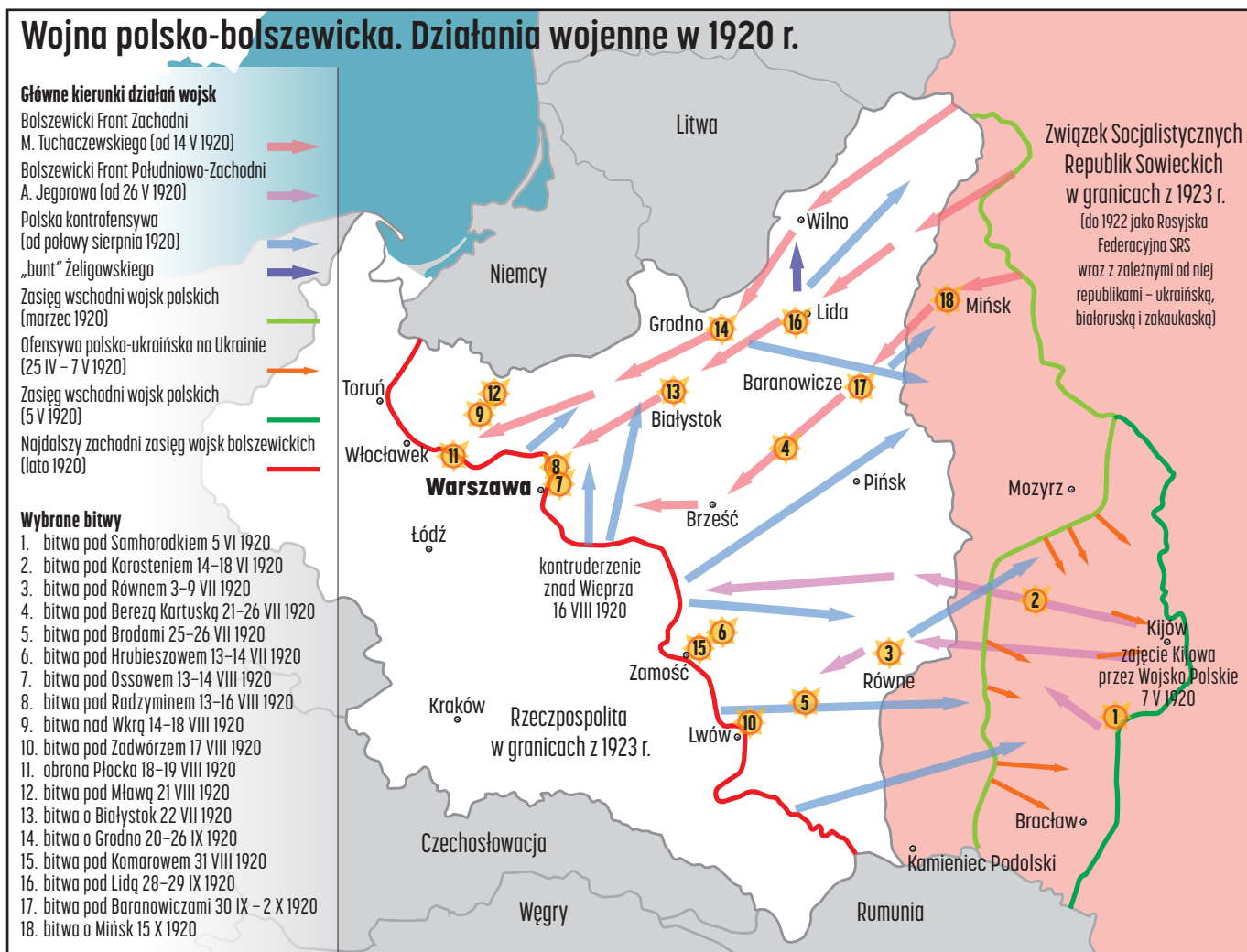
#### 21 VIII 1920. Sobota

[...] Bitwę pod Warszawą wygraliśmy w sposób imponujący. Najważniejsze, że ludność cywilna współdziałała z wojskiem. Chłopi z kosami, cepami i widłami rzucają się na bandy bolszewickie. Dzięki tej dopiero wojnie staliśmy się naprawdę narodem, zdobyliśmy polskiego chłopca. Dziś już jesteśmy w Brześciu Litewskim. Jadzia we czwartek dziewiętnastego pojechała na front z kantyną. Całe moje rodzeństwo gdzieś po świecie na wojnie, ja tylko uwiązana do urzędu, pracuję nieraz po 10 godzin dziennie nad pośpiesznym wydawaniem... „Dziennika Urzędowego”. Dziś z Mamusią przygotowujemy paczki dla żołnierzy.

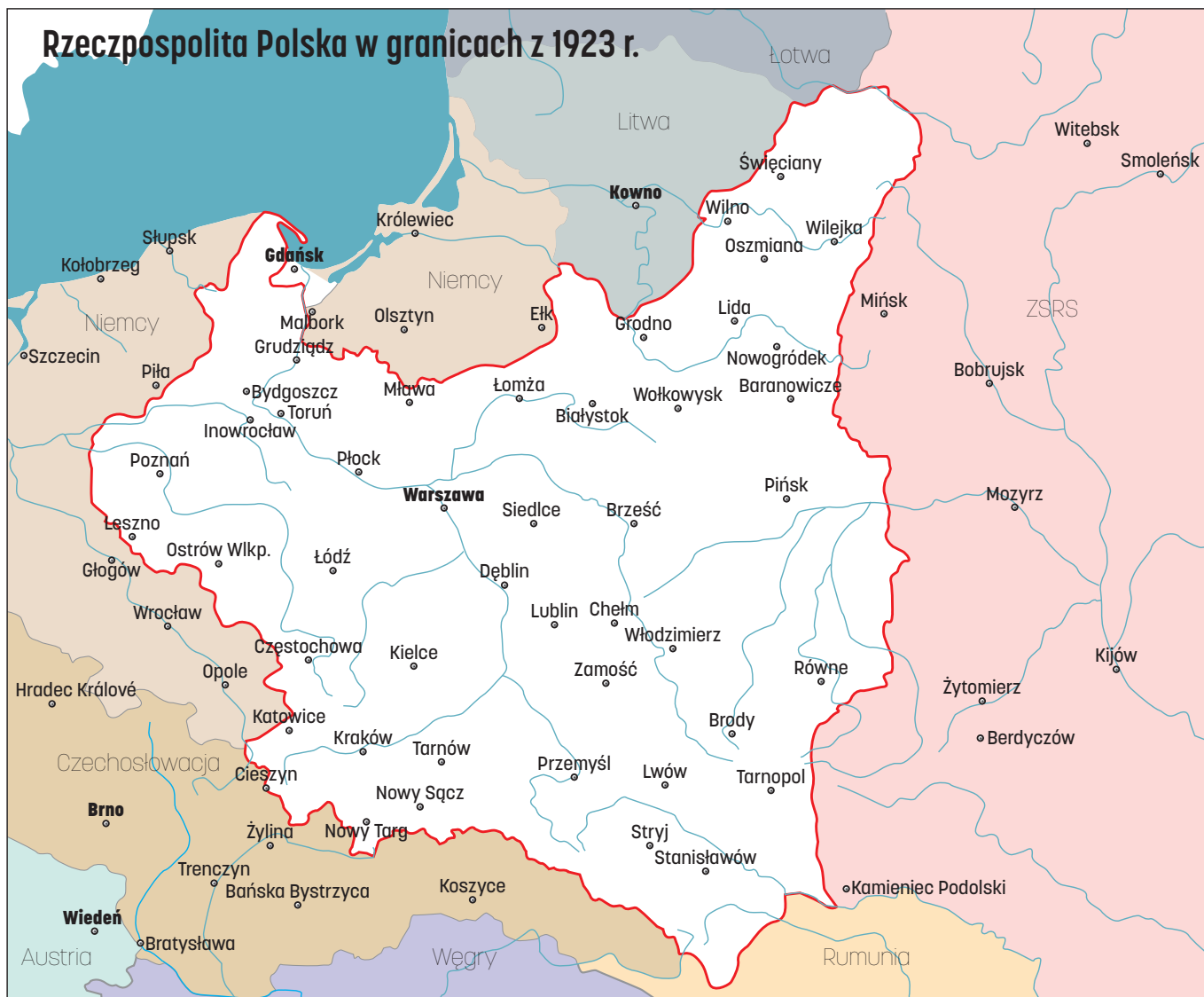
**Źródło:** M. Dąbrowska, *Dzienniki 1914–1945*, Warszawa 1998, <https://1920.muzhp.pl/literatura/224/maria-dabrowska-dzienniki-2.html>, dostęp 30.06.2021.

# MAPY

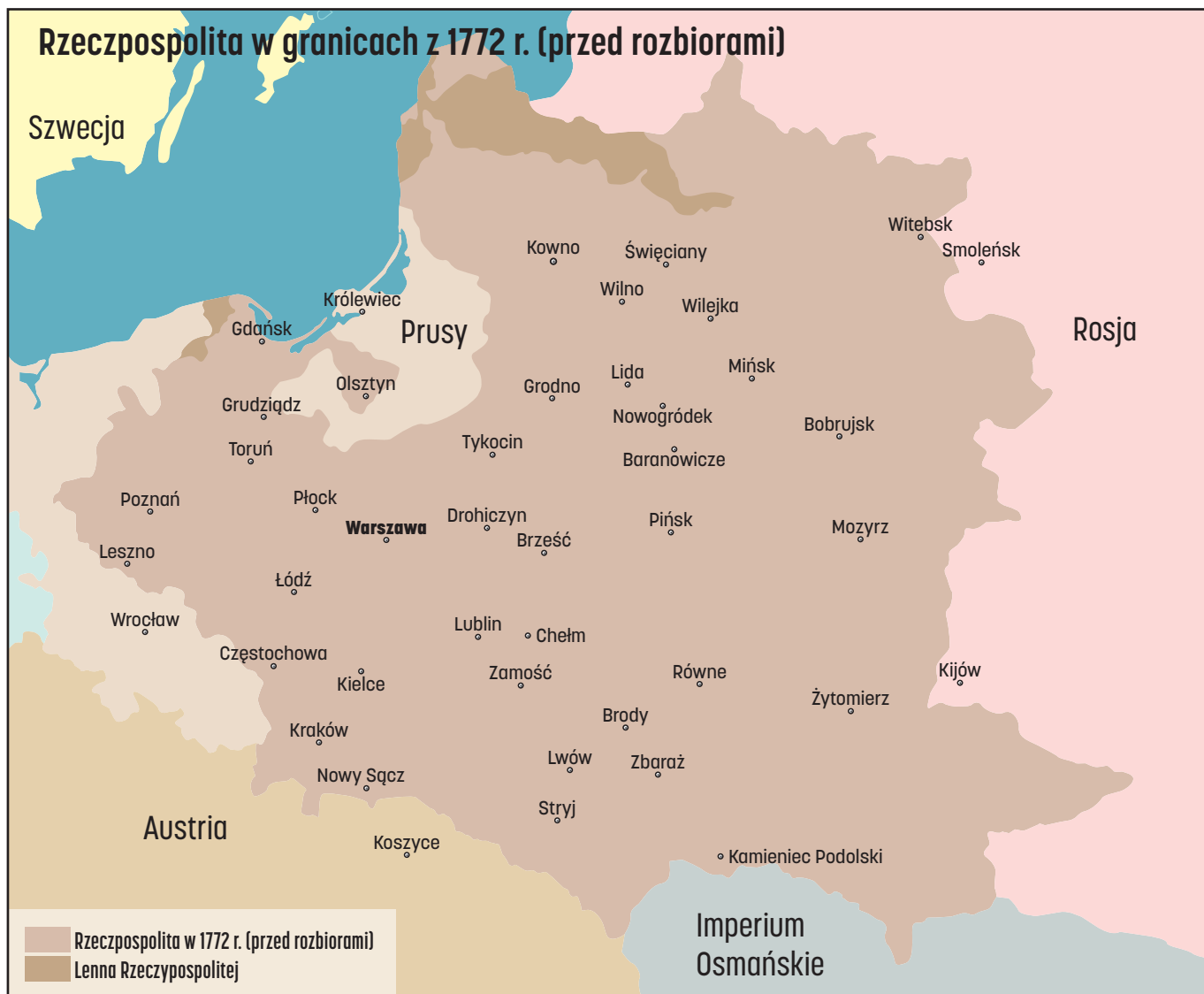
## NR 1



## NR 2



## NR 3



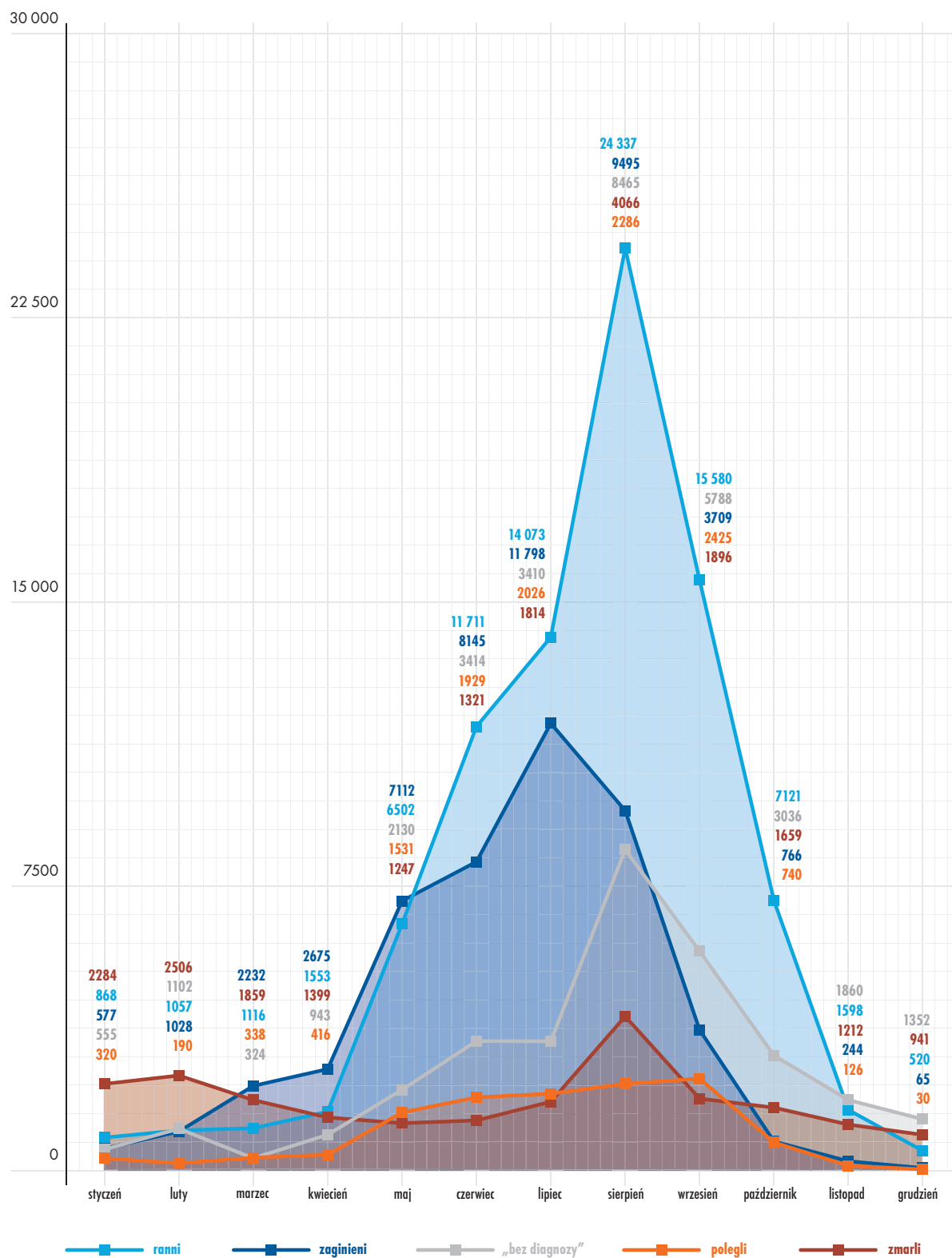
## NR 4





## NR 1

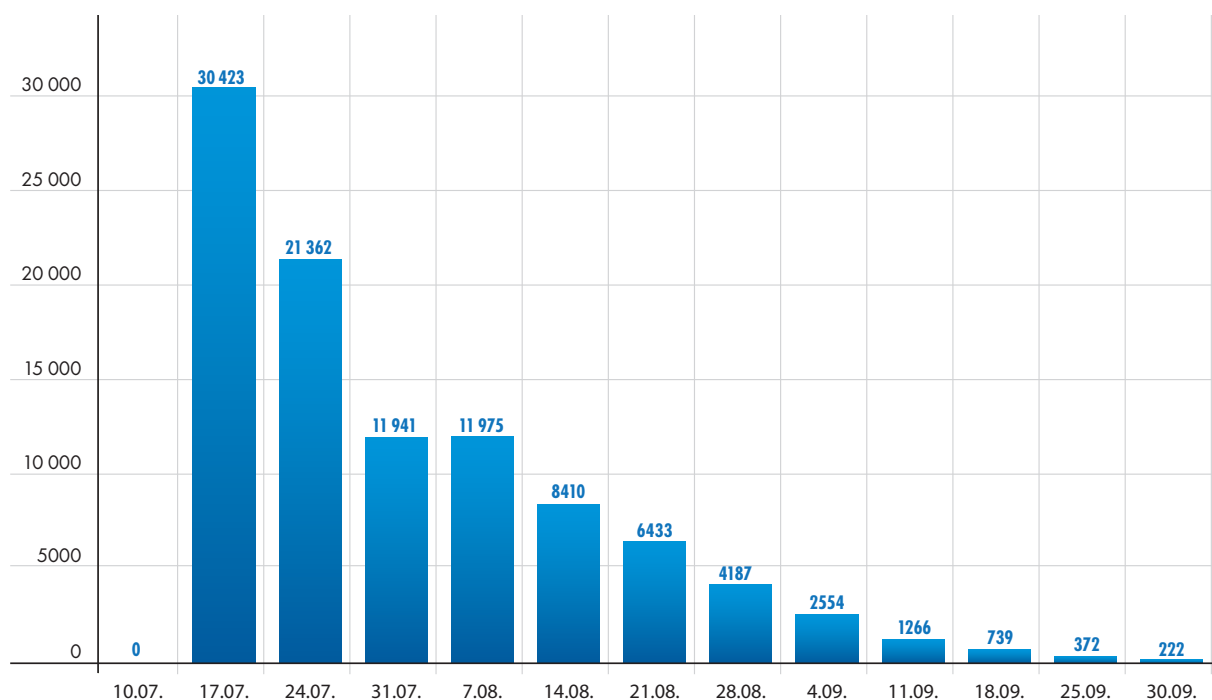
## Wykaz strat wojsk polskich w roku 1920



Na podstawie: W. Sikorski, *Nad Wisłą i Wkrą. Ośm szkiców sytuacyjnych i siedm tablic i wykresów*,  
Lwów–Warszawa–Kraków 1928

## NR 2

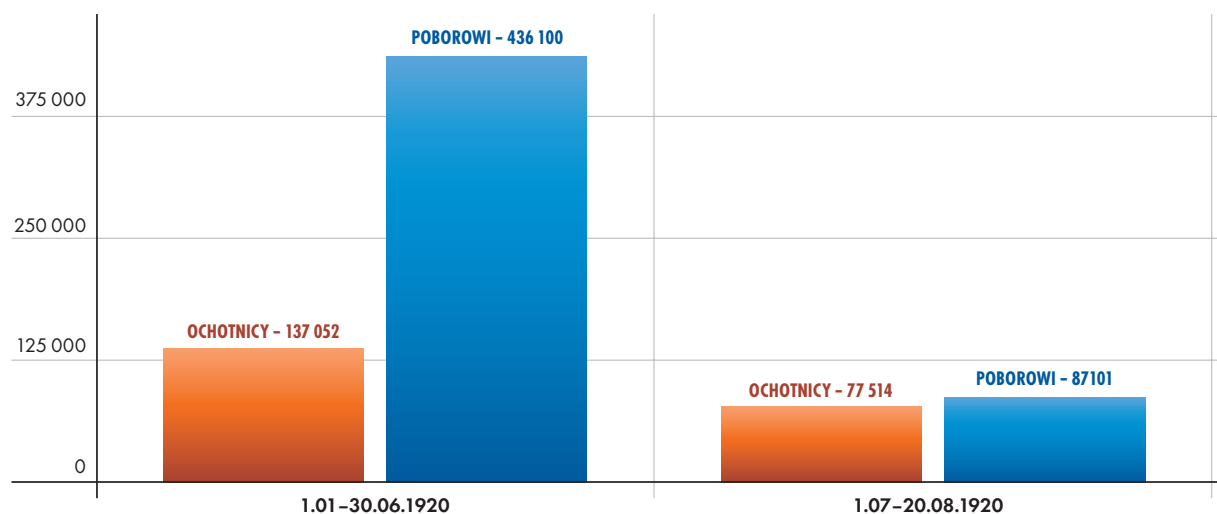
**Przyrost liczby ochotników w okresie od 10 lipca do 30 września 1920 r.**  
(bez Okręgu Generalnego „Lwów”)



Na podstawie: *Obrona Państwa w 1920 roku. Księga sprawozdawczo-pamiątkowa Generalnego Inspektoratu Armii Ochotniczej i Obywatelskich Komitetów Obrony Państwa*, Warszawa 1923.

## NR 3

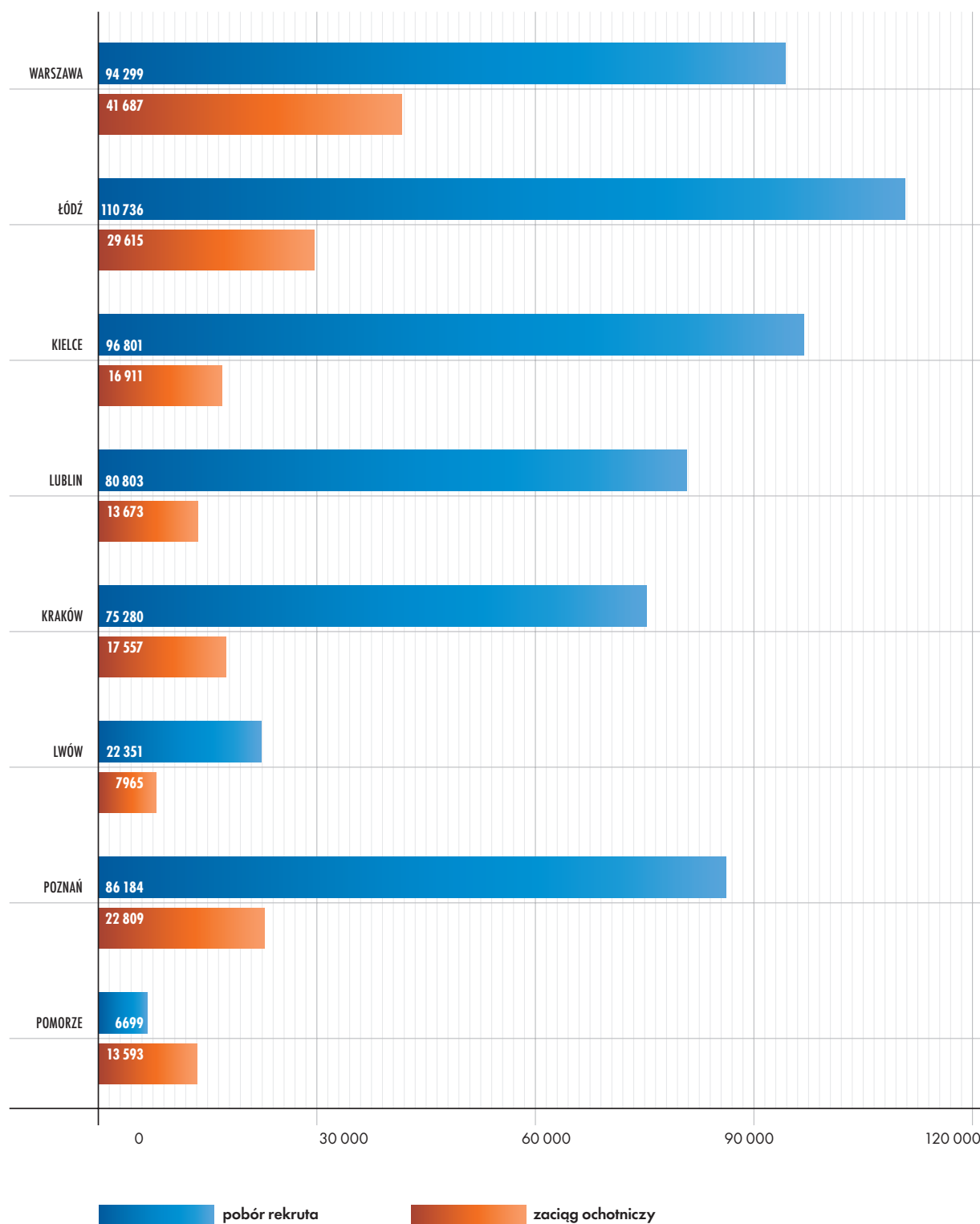
**Porównanie poboru i zaciągu ochotniczego w okresie styczeń–czerwiec i lipiec–sierpień 1920 r.**



Na podstawie: W. Sikorski, *Nad Wisłą i Wkrą. Ośm szkiców sytuacyjnych i siedm tablic i wykresów*, Ossolineum 1928.

## NR 4

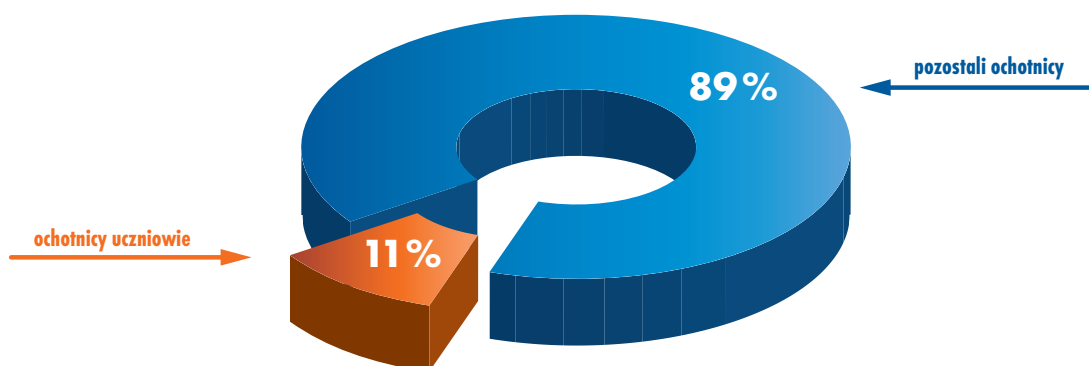
Stan poboru rekruta i zaciągu ochotniczego  
1 stycznia – 20 sierpnia 1920 r.



Na podstawie: W. Sikorski, *Nad Wisłą i Wkrą. Ośm szkiców sytuacyjnych i siedm tablic i wykresów*, Lwów–Warszawa–Kraków 1928.

## NR 5

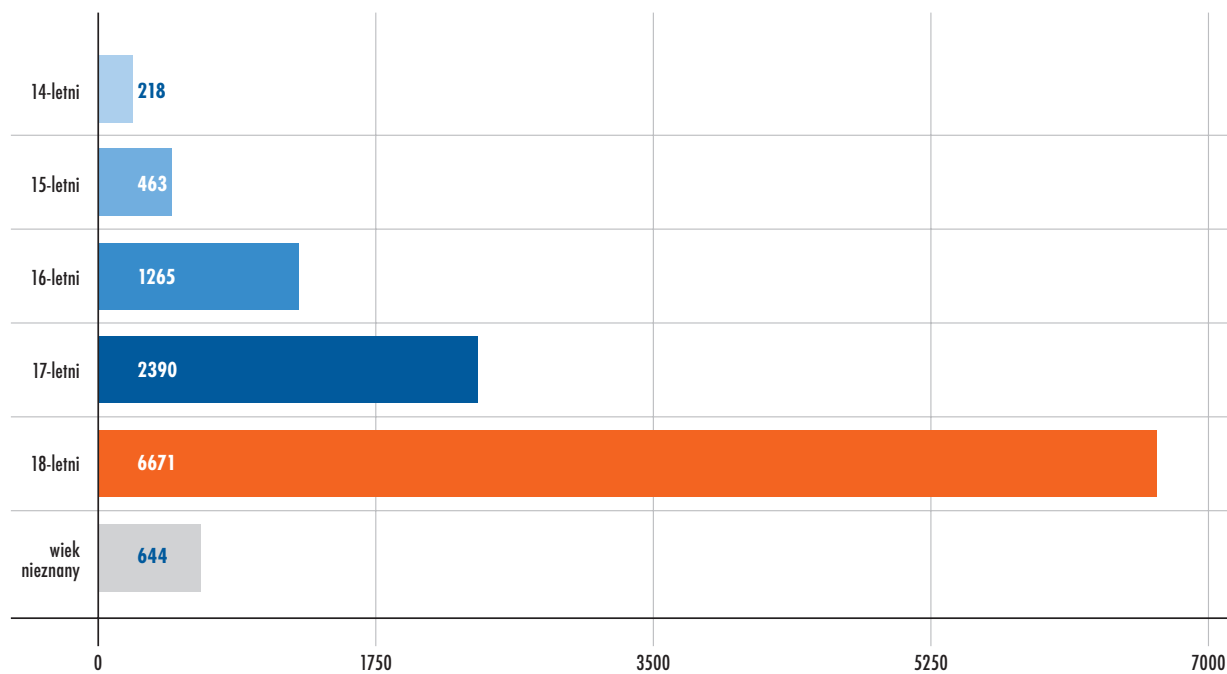
## Procentowy udział uczniów w Armii Ochotniczej



Na podstawie: *O uczniu żołnierzu*, oprac. K. Konarski, Warszawa 2020 oraz: W. Sikorski, *Nad Wisłą i Wkrą. Ośm szkieców sytuacyjnych i siedm tablic i wykresów*, Lwów–Warszawa–Kraków 1928.

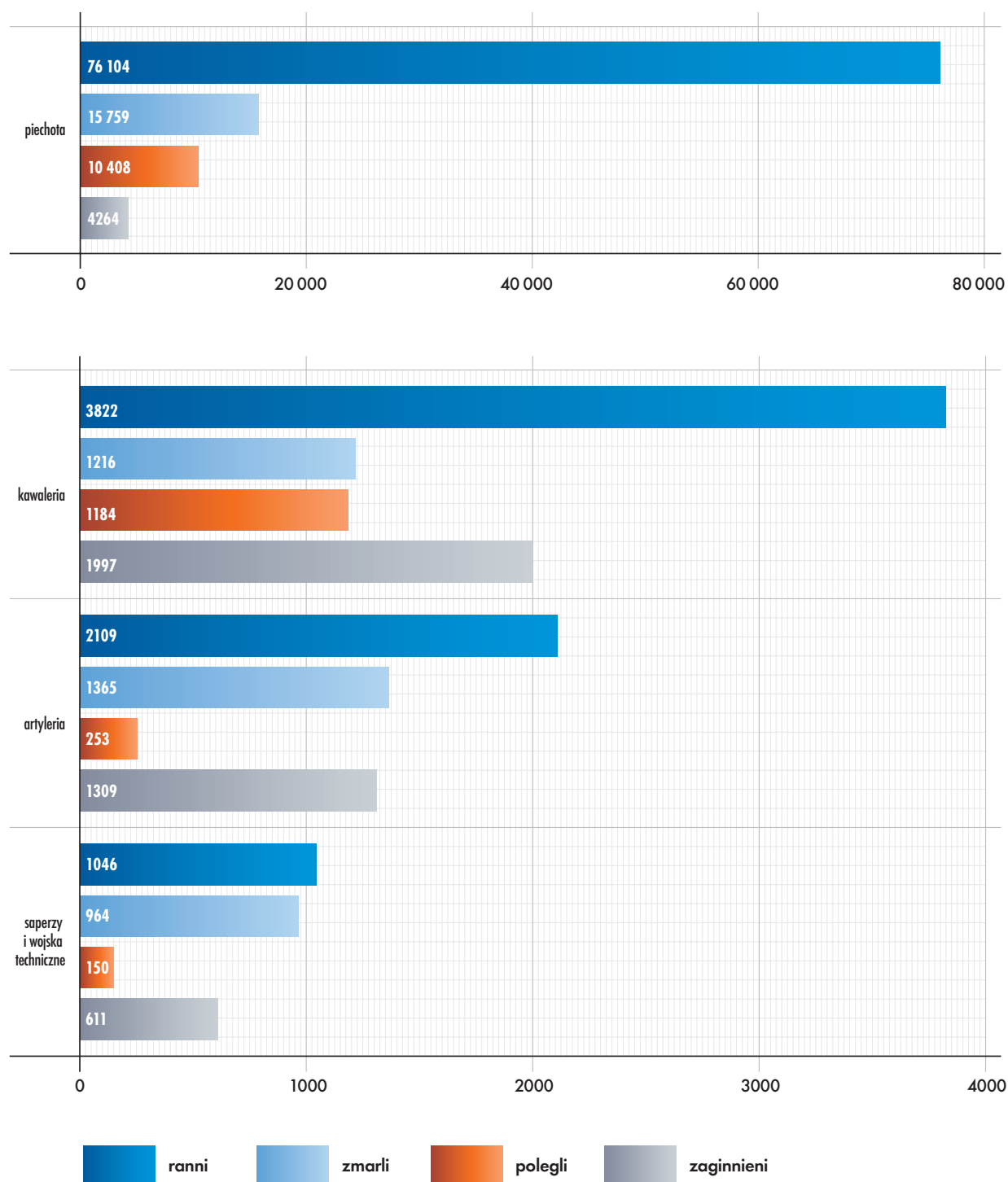
## NR 6

## Struktura wiekowa uczniów ochotników



Na podstawie: *O uczniu żołnierzu*, oprac. K. Konarski, Warszawa 2020.

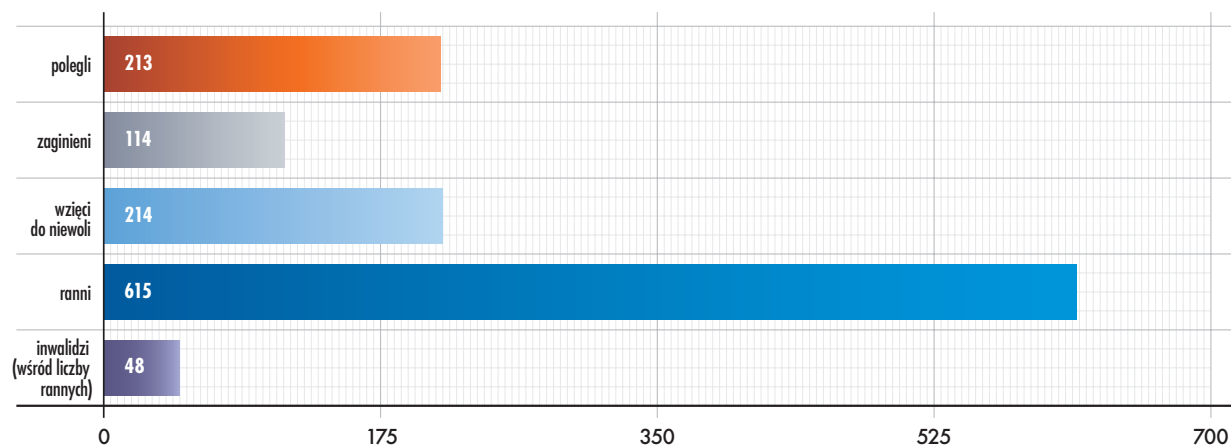
## NR 7 i 8

Zestawienie strat wybranych rodzajów wojsk  
styczeń–grudzień 1920 roku

Na podstawie: W. Sikorski, *Nad Wisłą i Wkrą. Ośm szkiców sytuacyjnych i siedm tablic i wykresów*,  
Lwów–Warszawa–Kraków 1928.

## NR 9

### Straty wśród uczniów żołnierzy



Na podstawie: *O uczniu żołnierzu*, oprac. K. Konarski, Warszawa 2020.



1. Józef Piłsudski przed frontem kompanii honorowej na placu Saskim w Warszawie, 22 stycznia 1920 r. (CAW-WBH)



2. Generał Tadeusz Rozwadowski podczas objazdu frontu pod Warszawą, sierpień 1920 r. (CAW-WBH)





3. Generał Józef Haller (NAC)



4. Załoga przed samolotem rozpoznawczym Breguet XIV A2, należącym do polskiej 3 Eskadry Wywiadowczej, październik 1920 r. (CAW-WBH)



5. Przejazd lekkich czołgów Renault FT-17 przez Mińsk Mazowiecki, 17 sierpnia 1920 r. (CAW-WBH)



6. Budowa okopów pod Warszawą w okolicy Pragi, lipiec 1920 r. (CAW-WBH)



7. Obsługa ciężkiego karabinu maszynowego na pozycji pod Starą Miłosną w pobliżu Warszawy, 1920 r. (CAW-WBH)



8. Tyraliera polskich oddziałów podczas natarcia na odcinku Wiązowna–Emów, 16 sierpnia 1920 r. (CAW-WBH)



9. Pociąg pancerny „Danuta”, który brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej; na zdjęciu widoczny podczas ćwiczeń w 1935 r. (NAC)



10. 1 Pułk Ułanów Krechowieckich na Wołyniu, 27 czerwca 1919 r. (CAW-WBH)



11. Transport rannego żołnierza, 1920 r. (CAW-WBH)



12. Msza polowa odprawiana przez kapelana w czasie odwrotu spod Kijowa, lipiec 1920 r. (CAW-WBH)



13. Kapelan spowiada śmiertelnie rannego żołnierza na polu walki pod Żytomierzem, 26 kwietnia 1920 r. (CAW-WBH)



14. Dekoracja orderem  
Virtuti Militari i Krzyżami  
Walecznych uczestników  
obrony Płocka;  
Józef Piłsudski dekoruje  
Krzyżem Walecznych  
ucznia gimnazjum  
Tadeusza Jeziorowskiego.  
Płock, 21 kwietnia 1920 r.  
(CAW-WBH)



15. Żołnierze polscy na froncie pod Warszawą  
podczas odpoczynku, sierpień 1920 r. (CAW-WBH)



16. Wymarsz warszawskiej młodzieży gimnazjalnej na front. Warszawa, 1920 r. (CAW-WBH)



17. Młody ochotnik Jasio Nowiński w umundurowaniu i z karabinem w ręku, 1920 r. (NAC)



18. Józef Kaczmarek, odznaczony Krzyżem Walecznych młody uczestnik obrony Płocka przed bolszewikami (CAW-WBH)





19. Ćwiczenia oddziału Ochotniczej Legii Kobiet. Warszawa 1920 r. (CAW-WBH)



20. Członkinie Polskiego Białego Krzyża przygotowują paczki dla żołnierzy na froncie. Warszawa, 1920 r. (CAW-WBH)



21. Przygotowanie posiłku przez członkinie organizacji kobiecych w Gospodzie Żołnierskiej w czasie wojny polsko-bolszewickiej (CAW-WBH)



22. Przywódca Ukraińskiej Republiki Ludowej ataman Symon Petlura (drugi od lewej) podczas przeglądu oddziałów ukraińskich w Kijowie, 10 maja 1920 r. (CAW-WBH)



23. Spotkanie przywódcy Ukraińskiej Republiki Ludowej atamana Symona Petlury i gen. Edwarda Rydza-Śmigłego na dworcu w Kijowie, 10 maja 1920 r. (CAW-WBH)



24. Ataman Symon Petlura i gen. Edward Rydz-Śmigły w otoczeniu swoich sztabów przyjmuje defiladę wojsk w Kijowie, 11 maja 1920 r. (CAW-WBH)



25. Defilada piechoty polskiej w Kijowie (CAW-WBH)



26. Generał Edward Rydz-Śmigły i ataman Symon Petlura w otoczeniu swoich sztabów przyjmują defiladę wojsk w Kijowie, 11 maja 1920 r. (CAW-WBH)



27. Defilada artylerii polskiej w Kijowie, 11 maja 1920 r. (CAW-WBH)



28. Generał Lucjan Żeligowski przed frontem kompanii honorowej w Wilnie, 10 października 1920 r. (CAW-WBH)



29. Wkroczenie 1 Dywizji Litewsko-Białoruskiej gen. Lucjana Żeligowskiego do Wilna, 9 października 1920 r. (CAW-WBH)



**30.** Członkowie Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski  
(w środkowym rzędzie od lewej: Iwan Skworcow-Stiepanow, Feliks Dzierżyński,  
Julian Marchlewski, Feliks Kon), 1920 r. (*Biblioteka Narodowa*)



Plakat 1. *Wolność bolszewicka* – polski plakat propagandowy z 1920 r.; w centralnym punkcie widoczna postać Lwa Trockiego (domena publiczna)





Plakat 2. *Bij bolszewika* – polski plakat propagandowy z 1920 r.  
(Archiwum Państwowe w Lublinie, Zbiór afiszów i druków ulotnych 1861–1944, sygn. 43)



Plakat 3. *Ludu polski chwyć za broń!* – polski plakat propagandowy z 1920 r., aut. F. Szczęsny-Kowarski (Archiwum Państwowe w Lublinie, Zbiór afiszów i druków ulotnych 1861–1944, sygn. 44)



Plakat 4. Do broni! Tak wygląda wieś polska zajęta przez bolszewików – polski plakat propagandowy z 1920 r., aut. F. Nieczuja-Urbański (Archiwum Państwowe w Lublinie, Zbiór afiszów i druków ulotnych 1861–1944, sygn. 187)



Plakat 5. *Jego program* – polski plakat propagandowy z 1920 r. (Biblioteka Narodowa)